Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 356. — ROK XLI.

NIEDZIELA 30 GRUDNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Przed porozumieniem francusko-włoskiem.

Gdy przegląda się prasę zagraniczną, odnosi się wrażenie, że niema w tej chwili ważniejszej sprawy w dziedzinie polityki międzynarodowej, jak porozumienie francusko-włoskie. O niem obecnie jest najgłośniej nie tylko w prasie państw bezpośrednio zainteresowanych, ale także w dziennikach angielskich, niemieckich i austrjackich, węgierskich i państw Małej Ententy. Wszystkie inne zagadnienia międzynarodowe zeszły na plan dalszy, a całe zainteresowanie koncentruje się obok problemu zbliżenia między Francją a Włochami.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może to dziwne, że porozumienie francusko-włoskie, a więc kwestja, zdawałoby się, o ograniczonym zakresie zarówno co do swego znaczenia, jak i wpływów, budzi tak powszechne i głębokie zainteresowanie. Ale zdziwienie zniknie, gdy uprzytomnimy sobie, że ze zbliżeniem francusko-włoskiem wiążą się nietylko takie pierwszorzędnej wagi zagadnienia, jak porozumienie włosko-jugosłowiańskie, sprawa niepodległości Austrji i uregulowanie problemu naddunajskiego, ale wynikają z niego także nowe, szeroko pomyślane koncepcje zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa tym razem przedewszystkiem w Europie środkowej. Wszystkie te kwestje będą przedmiotem narad dyplomatycznych najpierw w Rzymie, a następnie w Londynie, do których to stolic zamierza się udać w najbliższym czasie francuski minister spraw zagranicznych, p. Laval.

Z różnych stron donoszą jednocześnie, że podejmowane są na wielką skalę próby naprawy stosunków francusko-niemieckich, niemiecko-austrjackich, francusko-włoskich, włosko i węgiersko-jugosłowiańskich. Wszystkie te zagadnienia zazębiają się jedne o drugie i dlatego, według nowej koncepcji, rozwiązanie ich może być dokonane tylko na platformie porozumienia ogólnego. Na razie nie wiadomo z pewnością, komu należy przypisać inicjatywę tego planu bezpieczeństwa, wszystko jednak wskazuje na to, że intensywna działalność francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych nie jest obca kombinacjom, które już w pierwszych dniach nowego roku mają się znaleźć na tapecie rozważań dyplomatycznych.

Po plebiscycie w zagłębiu Saary wysunie się odrazu na porządek dzienny sprawa uregulowania stosunków francusko-niemieckich. Łączą się z nią nie tylko zbrojenia niemieckie, lecz również konieczność zabezpieczenia niepodległości Austrji. I tu występują na widownię Włochy oraz całokształt stosunków francusko-włoskich, które znowu nie dadzą się odseparować od układd między Włochami i Jugosławją oraz między Jugosławją a Węgrami. Powstaje zatem nowy kompleks międzynarodowy, w ramach którego mieszczą się najsprzeczniejsze interesy, więc obecnie przedmiotem dyskusji jest znalezienie wyjścia z sytuacji przez pogodzenie rozbieżnych intereséw. Wśród wielu projektów najbardziej sensacyjnie wygląda ten, który przewiduje skonstruowanie paktu sześciu: Francja — Włochy — Niemcy — Jugosławja — Czechosłowacja i Węgry. Istnieje pogląd, że tylko przez wciągnięcie Węgier do paktu ogólnego uda się rozwiązać trudności, istniejące między Rzymem a Białogrodem. Wprowadzenie Niemiec do paktu sześciu zabezpieczy niepodległość Austrji, wreszcie porozumienie Francji z Włochami i Małą Ententą pozwoli na tej ogólnej platformie bezpieczeństwa uzyskać zgodę Francji na dozbrojenie Niemiec, czyli, że udział Niemiec w pakcie sześciu uważa się za warunek podstawowy nowej kombinacji dyplomatycznej...

Przyznać trzeba, że kombinacja ta jest tak skomplikowana, iż jej realizacja, jeżeli wogóle dojdzie kiedy do skutku, nie będzie ani łatwą, ani szybką. Mogłaby nastąpić dopiero wówczas, gdy dojdzie do porozumienia między poszczególnemi państwami, które ewentualnie kiedyś znalazłyby się w ramach paktu sześciu. A wśród tych porozumień najaktualniejsze w tej chwili i najważniejsze ze względu na swe konsekwencje jest zbliżenie między Francją a Włochami.

Jak słychać największą przeszkodą, która utrudnia osiągnięcie porozumienia francusko-jugosłowiańskiego na odcinku międzynarodowym, a nie w sprawach, interesujących bezpośrednio oba państwa, jest niechęć Włoch do współudziału Jugosławji i Czechosłowacji w akcie gwarantującym niepodległość Austrji. Tymczasem jest to warunek sine qua non dyplomacji francuskiej. Postulat ten jest broniony przez nią bardzo energicznie i sądzić można, że bez jego uwzględnienia i bez uzgodnienia polityki francusko-włoskiej w Europie środkowej i na Bałkanach niema widoków realnych na osiągnięcie porozumienia francusko-włoskiego.

Zastrzeżenia Włoch w stosunku do Jugosławji i Czechosłowacji mają charakter raczej prestiżowy i trudno przypuszczać, ażeby się przy nich upierał rząd włoski, zwłaszcza wobec pozytywnych korzyści, jakie mu zapewnia porozumienie z Francją. Ten szkopuł wcześniej czy później musi być usunięty i porozumienie między dwoma wielkiemi narodami łacińskiemi będzie zawarte. Mussolini jest politykiem zbyt realnym, aby odrzucał sposobność, która mogłaby się nie powtórzyć prędko. Dziś konjunktura dla Włoch układa się bardzo korzystnie, a nie wiadomo, co może przynieść nawet niedaleka przyszłość.

Jest jeszcze jeden czynnik, który na polu zbliżenia między Francją a Włochami odgrywa wielką rolę. Jest nim Anglja, popierająca każdą akcję, umacniającą bezpieczeństwo w Europie, a tem samem zmniejszające jej ryzyko wobec możliwych powikłań wojennych. Anglja uczyni niewątpliwie wszystko, ażeby skłonić Włochy do zawarcia trwałego porozumienia z Francją.

A. D.

Gen. Sikorski

wejdzie w skład sądu generalskiego?

ZNAMIENNY WYNIK ANKIETY.

Warszawa, 29. 12. (Telef.). Sąd honorowy generalski, któremu podlegają wyżsi oficerowie zarówno w służbie czynnej, jak i emerytowani ulega co roku odnowieniu. Lista generałów posiadających prawo uczestniczenia w wyborach do sądu generalskiego, została ogłoszona w „Dzienniku Rozkazów M. S. Wojsk" 15 listopada. Formalny akt wyborczy ma się odbyć 15 stycznia.

Do sądu honorowego generalskiego na przewodniczącego, wiceprezesa i członków wybierani mogą być wyłącznie generałowie w służbie czynnej. Generałowie emerytowani nie posiadają przy tych wyborach ani czynnego ani biernego prawa wyborczego. Generał obrany do sądu honorowego w razie przeniesienia po wyborze na emeryturę przestaje być członkiem sądu.

„Robotnik" donosi, że wybory do sądu generalskiego poprzedziła ankieta wśród generałów na temat przyszłego prezydjum sądu: Na przewodniczącego upatrzono jednomyślnie generała Rydza-Śmigłego a na zastępcę również jednomyślnie gen. Wład. Sikorskiego. Do tej pory zastępcą przewodniczącego był gen. Osiński. „Robotnik", zapewnia, że generał Sikorski obejmie w najbliższym czasie określone stanowisko w wojsku po kilkuletniej przymusowej przerwie. W najbliższym czasie sprawa ta ma być wyjaśniona.

„Kurjer Warszawski" podaje, że gen. Sikorski, który dłuższy czas bawił w kraju w tych dniach przez Berlin wyjechał do Paryża, spowodu prac przygotowawczych do przekładu w kilku językach ostatniego jego dzieła „Przyszła wojna".

Kapelan wojsk litewskich

konferuje z polskimi czynnikami w Wilnie.

Wilno, 29. 12. (Telef.) Bawił w Wilnie w drodze powrotnej z zagranicy do Kowna naczelny kapelan wojsk litewskich ks. kan. Mironas. W czasie pobytu w Wilnie ks. Mironas odbył szereg konferencyj z osobami duchownemi i świeckiemi zarówno Polakami jak i Litwinami. Pobyt jego w Wilnie wywołał duże wrażenie.

Rozstrzelanie sowieckich spiskowców.

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Do Rygi nadeszły wiadomości o wyroku w procesie zabójców Kirowa. Wiadomo, że proces zakończył się dzisiejszej nocy. Według pogłosek wszyscy członkowie sprzysiężenia zostali kazani na karę śmierci i już w nocy zostali rozstrzelani. Na tle ataków na Zinowjewa i Kamieniewa w Moskwie kursują pogłoski, jakoby obaj również zostali rozstrzelani. Dotąd niema potwierdzenia tych pogłosek, natomiast zgodnie mówią, że obaj zostali wywiezieni do północnej Syberji do jednego z okręgów kraju jakuckiego.

CZERWONY KARNAWAŁ.

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Według doniesień z Moskwy w roku bieżącym władze zezwoliły organizacjom robotniczym na urządzenie uroczystego spotkania Nowego Roku i balów sylwestrowych. W Charkowie sezon karnawałowy ma być zapoczątkowany wielką maskaradą, która będzie urządzona w gmachu wielkiej fabryki traktorów. Specjalna komisja artystyczna przygotowuje kostjumy maskaradowe oraz maski, w których wystąpią uczestnicy zabaw. Pierwszeństwo do udziału w maskaradach mają członkowie t. zw. brygad szturmowych i dzielnicowych organizacyj komunistycznych.

Zabiegi Ukraińców o jednolitą reprezentację.

Lwów, 29. 12. (Telef.). We Lwowie odbywają się narady przedstawicieli wszystkich legalnych partyj ukraińskich krajowych i emigranckich. Konferencje mają na celu wyjaśnienie możliwości utworzenia stałej komisji porozumiewawczej stronnictw ukraińskich a celem ich jest utworzenie ogólnej reprezentacji ukraińskiej.

———ooo———

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Wskutek starań prof. dr. J. Bryka Ministerstwo Skarbu przychyliło się do podania zarządu głównego ukraińskiej „Proświty" i zwolniło to towarzystwo od opłat stemplowych, oraz opłat z tytułu podatków od darowizn.

———ooo———

O czem piszą inni?..

Podatek na „przymusowe bibljoteki".

Zwolennicy „przymusowych" bibljotek. w szczególności p. J. Jędrzejewicz, twierdzi, że dadzą się one stworzyć „nie wielkim kosztem", bo przeciętny podatek na ten cel wyniesie 15 gr. rocznie. „Pogłówne" to — zauważa „Gazeta Warszawska" —

„nie jest wcale dla chłopa tak małe, jak się to wydaje mieszkańcowi stolicy, dla którego suma ta jest ceną jednego, ulgowego biletu tramwajowego. W przeliczeniu na ciężar podatkowy, przygniatający obecnie rolnictwo, nowy podatek bibljoteczny równałby się **podwyższeniu państwowego podatku gruntowego o 5—10 proc.**, czyli wyniósłby prawie tyle, ile płaci wieś na tak żywotny dla siebie cel, jakim jest interwencja dla podtrzymywania cen płodów rolniczych. Nie jest to więc drobnostka".

Kasowanie bibljotek prywatnych.

W sprawie ustawy o bibljotekach występuje w „Kurjerze Poznannym" p. Muszkowski. Stwierdza, że w Polsce jest 35 tys. bibljotek. małych i dużych, z tego **88 proc. prowadzą organizacje**, a resztę samorząd, szkoła, państwo i t. d. P. Muszkowski pisze, że w obecnym czasie specjalizacji staje przed organizacjami oświatowemi

„pytanie, czy nie należałoby poświęcić pewnych gałęzi działalności (np. prowadzenia bibljotek) dla tem intensywniejszego uprawiania innych. Kryzys zmusza do dokonywania wyboru. Zdarzyć się może, iż dla organizacji, prowadzącej akcję szkolną lub świetlicową, nadmiar bibljotek jest ciężarem, który trudno jest podźwignąć. Ustawa bibljoteczna da tutaj sposobność do rozmaitych przesunięć, do komasacji, do przejmowania księgozbiorów w depozyt i t. p., co tylko może wyjść na korzyść czytelnictwu. Wszystko to działoby się oczywiście (!) w swobodnem (!) porozumieniu (!) stron zainteresowanych bez nacisku (!) czy przymusu".

P. Muszkowski — jak wynika z jego artykułu — zna treść projektu ustawy. Interesującem jest to, co mówi o „komasacji", o „przejmowaniu księgozbiorów w depozyt" i t. p. Wynika z tego, że projekt zawiera jakieś **postanowienia, które pozwolą państwu zabrać książki jakiejś organizacji oświatowej i oddać je w „depozyt" tej nowej przymusowej bibljotece.** Jakiem prawem?, Tego się od p. Muszkowskiego nie dowiadujemy. Ludzie jego pokroju są wogóle zdania, że państwo może robić wszystko, co zechce! W każdym razie zapamiętajmy sobie, że projekt ustawy zawiera **przepisy, pozwalające na formalne kasowanie bibljotek stowarzyszeń.**

Całkiem, jak w Bolszewji.

Organ Z. Z. Z. p. Moraczewskiego, „Front Robotniczy", donosi:

„C. W. ZZZ. rozważył rzucony przez Rząd myśl ustawowego połączenia całej klasy pracującej w jednolitą przymusową organizację zawodową i... uchwalił: **klasa pracująca odniosłaby z ustawowego załatwienia tego palącego zagadnienia korzyść szybkiego i dokładnego połączenia organizacyjnego.** Przymusowa organizacja odegra niewątpliwie właściwą rolę w życiu klasy pracującej skoro powstanie **w ustroju, w którym cała wytwórczość będzie upaństwowiona".**

A więc: naprzód znieść wytwórczą własność prywatną, a potem wprowadzić jeden przymusowy związek zawodowy! Całkiem jak w Bolszewji! Pogratulować panom z B. B. takiej organizacji robotniczej!

Walka z klerem.

Warszawski „Robotnik" cytuje artykuł niejakiego p. K. Maja, zamieszczony w „Przewodniku Pracy Społecznej", który wydaje „Związek Nauczycielstwa Polskiego". P. Maj m. in. pisze, że zadaniem Z. N. P. w dziedzinie oświatowej jest

„przygotować jednostkę i **społeczeństwo do współdziałania z państwem w walce z klerem,** który, sięgając po władzę polityczną, dąży do podporządkowania kultury i oświaty własnym celom, sprzecznym z interesami naszego państwa".

Są to oczywiście nonsensy. Przytaczamy je zaś dlatego, że to wciągnięcie państwa do „walki z klerem" propagują: rządowy „Z. N. P." i p. Maj, działacz oświatowy w rządowych organizacjach młodzieży wiejskiej... Z tem nazwiskiem łączy się pewne wspomnienie. Na słynnej „konferencji łowickiej" przed paroma laty przemawiał również niejaki p. Maj, który m. in. wykładał, że — chrześcijaństwo powstało „wśród niewolników (!) starego Rzymu" (!) i dlatego wychowuje „dusze niewolnicze". Czy ten łowicki prelegent nie jest identyczną osobą z autorem artykułu o „walce z klerem"?

Przegląd religijny.

Jeden z żydowskich dzienników zaalarmował czytelników telegraficznem (!) doniesieniem z Wiednia, że kard. Faulhaber, „znany z wrogiego nastawienia do hitleryzmu", wystąpił w „Germanji" berlińskiej z artykułem, w którym Hitlerowi „nie szczędzi" wyrazów uznania za jego pokojową politykę. Mam w ręce ten numer „Germanji" z owym „sensacyjnym" artykułem arcybiskupa Monachjum. — I konstatuję, że dziennikarz żydowski puścił wodze fantazji i zaalarmował opinję żydowską sensacją, której niema. Tłomaczyć go można znaną płochliwością żydowskiego społeczeństwa w tych czasach tak dla niego groźnych. Ale trudno usprawiedliwić, zwłaszcza, gdy wiadomo, że sami żydzi w Niemczech „nawiązują kontakt" z obozem Hitlera, a żydowska ajencja telegraficzna dość szczegółowe przytacza w tej sprawie dane.

HITLER I SPRAWA POKOJU. — Kard. Faulhaber napisał artykuł do „Germanji", jak podobne artykuły napisali dla niej inni Biskupi niemieccy. Tworzą one razem piękną wiązankę myśli religijnych podanych katolikom Rzeszy do rozważenia w okresie Bożego Narodzenia.

Tematem, którym się kard. Faulhaber zajął, jest — sprawa pokoju. A zarówno treść jego artykułu, jak sposób ujęcia, dalekie są od przyjętego w prasie narodowo-socjalistycznej obyczaju.

Arcyb. monachijski podnosi naprzód, że w słowach anielskiego chóru o pokoju zawiera się stwierdzenie, że pokój Chrystusowy opiera się o dwa czynniki: „pokój zewnętrzny", który polega na dyplomatycznych aktach — i „pokój wewnętrzny", który tkwi w duszy narodu. Ma to być pokój prawdziwy, „nie gnuśny pokój cmentarza lub chytrego sobkostwa — nie pokój pozorny, który jest zamaskowanym rozejmem i pod powierzchnią popiołu kryje iskry — nie pokój kłamliwy, który przychodzi w odzieniu łagodnej owcy, gdy w gruncie rzeczy jest łakomym wilkiem"... „Poza ludźmi robiącymi interesy na wojnie cała ludzkość pragnie rzeczywistego, sprawiedliwego i trwałego pokoju"... I teraz następuje tych parę wierszy, które przeraziły żydowskiego dziennikarza. Brzmią one:

„Za pokojem opowiedział się słowami odważnemi i mocnemi Wódz w decydujących chwilach, kiedy ręce demona pracować poczęły nad puszczeniem motoru wojny w ruch. Dlatego historja naszego narodu będzie mu wdzięczną, że po dwakroć, a może i po trzykroć, oszczędził mu grozy wojny".

Tak brzmią dwa zdania poświęcone Hitlerowi w artykule kard. Faulhabera. Niczego — jak widać — w nich niema, coby się kłóciło z wysokim autorytetem członka św. Kolegjum Kardynalskiego lub z dotychczasową linją postępowania kard. Faulhabera. Przeciwnie! Kard. Faulhaber jest od dawna — nie dopiero od czasów „rewolucji narodowej" — heroldem zdrowego pacyfizmu. Przed laty 12 głośne były jego „tezy" zwrócone przeciw szowinistycznemu nacjonalizmowi i nawoływaniu do wojny. Głośnem echem po świecie odbijały się także jego kazania i inne jego publiczne wystąpienia na rzecz pokoju, a przeciw wojnie. Może już zapomniano, i dlatego trzeba przypomnieć, że przed laty kilkunastoma kard. Faulhaber był przez gen. Ludendorffa właśnie z tego powodu pociągany nawet przed sąd jako „szkodnik narodowy"...

Lecz kard. Faulhaber „nie szczędzi" uznania Hitlerowi... Cóż w tem złego? Ktokolwiek przyczynia się do pokoju, służy dobrej sprawie. Hitler dwa razy oddał przysługę pokojowi: raz powściągając wyprawę wojenną przeciw Austrji, drugi raz hamując rozpęd rewolucyjny Röhma. Był czas, kiedy kard. Faulhaber potępił metody używane przez kierowników „Trzeciej Rzeszy" w podobnych okazjach. Teraz przyszedł czas na stwierdzenie, że Hitler „oszczędził narodowi niemieckiemu grozy wojny"... I to wszystko!

EPISKOPAT AUSTRJI O PRZEBUDOWIE USTROJU. — Pisaliśmy już, że Episkopat Austrji wydał na Boże Narodzenie zbiorowy list pasterski, poświęcony pokojowi wewnętrznemu. Wieje z niego troska książąt Kościoła o sprawiedliwość społeczną w życiu Austrji i o należyte wykonanie wskazań enc. „Quadragesimo anno" przy budowie nowego ustroju. Szczególnego znaczenia nabierają te ustępy listu pasterskiego, które dotyczą rozbudowy ustroju „stanowo-zawodowego". Biskupi Austrji stwierdzają, że dochodzą ich narzekania i skargi, iż nie zawsze czyni się zadość wymogom sprawiedliwości, iż silniejsza strona, t. j. pracodawcy, chcą wykorzystać nowy ustrój do pozbawienia pracowników dotychczasowych ich praw. W szczególności występują Biskupi Austrji przeciw naruszaniu przepisów ustawy o 8-godzinnym dniu pracy i o płacy dodatkowej za nadliczbowe godziny pracy, przeciw naruszaniu poziomu zarobków, przeciw wysokim uposażeniom w przemyśle, gdy masy głodują i t. p.

Za najważniejsze zadanie w obecnych warunkach uważa Episkopat Austrji przepojenie obydwu warstw duchem sprawiedliwości społecznej i miłości społecznej. „Byłoby błędem — pisze — oczekiwać, że skuteczne odparcie groźnego niebezpieczeństwa, którem jest bolszewizm, nastąpi, gdy jedna część społeczeństwa realizuje ducha chrześcijańskiego, druga zaś od tego zadania się usuwa".

List kończy się ustępem poświęconym „pokojowi religijnemu". Episkopat Austrji odpiera tu zarzuty stawiane katolickiej Austrji, jakoby „prześladowała" protestantyzm i wogóle inne wyznania.

Pejot.

Proces 126 Niemców w Kownie.



Po kilkudniowej przerwie świątecznej wznowiona została w Kownie przed sądem wojskowym rozprawa w procesie 126 Niemców z Kłajpedy, oskarżonych o przygotowywanie przewrotu. Organizacja ich „Sovog" miała utrzymywać stały i ścisły kontakt z niemiecką partją narodowo-socjalistyczną, skąd otrzymywano instrukcje i pomoc materjalną.

Gra o Władywostok.

(Korespondencja własna).

Tokio, w grudniu.

W Tokio panuje znowu nastrój wojowniczy w kołach rządowych. Odeszła już na drugi plan kwestja sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej, która była głównym kamieniem obrazy i przyczyną niepokojów, a wypłynęła na pierwszy plan sprawa podniesiona przez japońskiego ministra wojny stworzenia **zdemilitaryzowanej strefy** nad granicą mandżurską... po stronie ZSRR. Japońskie koła wojskowe twierdzą bowiem, że potężne fortyfikacje rosyjskie nad granicą mandżurską, skupienie sił zbrojnych, a głównie utrzymywanie wielkich baz lotniczych **zagraża bezpieczeństwu** zarówno Mandżurji jak i Japonji.

To samo twierdzą koła rządowe w ZSRR., które dowodzą, że stan zbrojnego pogotowia i rozbudowa szos i kolei strategicznych w Mandżurji i Mongolji zewnętrznej zagrażają bezpieczeństwu okręgu **Nadamurskiego, Władywostoku i Syberji Wschodniej.**

O ile w kwestji kolei wschodnio-chińskiej mogło dojść do pewnego porozumienia, o tyle tutaj, w tej kwestji, trudno przypuszczać, aby któraś ze stron chciała i mogła ustąpić. I z tej strony i z tamtej okopano się tak mocno na pozycji zajętej, włożono tyle pieniędzy, pracy i materjału w uzbrojenie granic, że niema mowy, by ZSRR. mógł się zgodzić na żądanie Japonji. Ze strony rosyjskiej odpowiedziano na propozycję japońską propozycją zawarcia **paktu o nieagresji,** na co Japonja odpowiedziała odmownie, twierdząc, że pakt Kelloga wystarcza. Koła japońskie kładą przytem nacisk na istnienie we Władywostoku potężnej bazy lotniczej, z której silne eskadry powietrzne mogłyby każdej chwili podjąć atak na najważniejsze i łatwo dosięgalne ośrodki przemysłowe Japonji. Władywostok stał się zatem, jak widać, **przedmiotem pożądań Japonji,** dla której posiadanie tego portu stanowiłoby o zupełnej, absolutnej kontroli nad żeglugą na wodach morza Żółtego. ZSRR. nie myśli, rzecz prosta, o odstąpieniu Japonji tak cennego i niezbędnego dla siebie portu i punktu strategicznego na Dalekim Wschodzie, bez posiadania którego Kraj Nadmorski i Nadamurski byłby straconą zgóry pozycją.

Po obu więc stronach, w Japonji i Rosji, utrwala się przekonanie, że wojna między obu państwami jest w przyszłości bliższej lub dalszej **nieunikniona.** Oba też państwa żywią obawy, że przeciwnik przejdzie nagle do ataku, skorzystać zechce z szans, jakie daje wojna prewencyjna. Japonja posądza o te zamiary Rosję, Rosja — Japonję.

Jak poważnie zapatrują się w Japonji na problemat Władywostoku, świadczy o tem artykuł, który ogłosił w dzienniku „Kaizo" sekretarz związku przemysłu japońskiego, Akiyama. W artykule swym Akiyama dowodzi, iż Rosja **powinna odprzedać Japonji** Władywostok, północny Sachalin i graniczące z Madżurją prowincje, co mogłoby przyczynić się do zatamowania raz na zawsze źródła konfliktów, których inaczej nie da się uniknąć. „Tranzakcja ta mogłaby dopiero uzasadnić i umożliwić zawarcie paktu o nieagresji między obu mocarstwami" — pisze Akiyama. „Jeśli nic się nie zmieni w obecnym stanie rzeczy, nietylko Daleki Wschód, ale i świat cały może być wplątany w drugą wojnę światową"...

Cena, którą proponuje Akiyama za ustąpienie Japonji Władywostoku oraz wspómnianych okręgów, może się wahać między sumą jednego miljarda 400 miljonów, a miljarda i 700 miljonów jenów, co jest dużem obciążeniem finansowem, wypada jednak taniej, niż koszty wojny.

Jak widać z wywodów Akiyama, które nie są zapewne jego tylko osobistym poglądem, ale odbijają również poglądy sztabu generalnego, sprzedaż przez ZSRR. kolei wschodnio-chińskiej **nie załatwia kwestji dalekowschodniej,** nie rozwiązuje ostatecznie problematu „wojna czy pokój" na Dalekim Wschodzie. Władywostok zkolei stał się teraz objektem pożądań Japonji.

G. S.

Na ziemiach Rzplitej.

Tydzień katolicko-społeczny w Tarnowie

Staraniem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej odbędzie się w Tarnowie w dniach od 7 do 13 stycznia 1935 r. II. Tydzień Katolicko-społeczny, poświęcony zagadnieniom Parafjalnej Akcji Katolickiej i przeznaczony dla prezesów P. A. K. z diecezji tarnowskiej. W czasie „tygodnia" wygłoszone będą referaty, w których omówione zostaną zagadnienia organizacyjne oraz zadania i obowiązki poszczególnych stowarzyszeń A. K. Wykłady będą poprzedzane Mszą św. i konferencjami religijnemi. Konferencje religijne będą również zamykały każdy dzień zbiorowej pracy. (KAP.).

Zmiany w prasie polskiej.

W prasie polskiej dokonują się pewne zmiany i przeobrażenia. Zarówno w stolicy, jak na prowincji... Przed paroma tygodniami „Express Poranny" w Warszawie przeszedł na własność spółki wydającej rz... „Gazetę Polską" i stoi w blizkich stos... z Min. Komunikacji. Reorganizacji ulegnie z dniem 1 stycznia 1935 r. „Gazeta Warszawska", naczelny organ Stron. Narodowego. Ze stanowiska naczelnego redaktora ustępuje p. Olszewski, a jego miejsce zajmie p. St. Kozicki, senator. W oświadczeniu wydawnictwa czytamy, że „Gazeta Warszawska" pod nowem kierownictwem chce być „wyrazem dążeń młodego pokolenia". Zmiana więc na stanowisku naczelnego redaktora ma zapobiec rozluźnianiu się stosunków między „młodymi", a „starymi" ze Stron. Narodowego. Zapowiadają się zmiany także na prowincji. W Krakowie likwidacji uległ organ PPS. „Naprzód", a „Czas" w najbliższym czasie przenosi się do Warszawy i zamierza służyć krytyce prądów sanacji zwłaszcza na terenie gospodarczym. W Poznaniu został sprzedany organ Ch. D. „Nowy Kurjer". Nabyła go — jak donosi „Gazeta Polska" — polityczna grupa prorządowa. W ten sposób B. B. rozporządzałby w stolicy Wielkopolski trzema organami: „Dziennikiem Poznańskim", „Przeglądem Porannym" i „Nowym Kurjerem".

150 zł. za mórg ziemi.

Stary rodowy majątek sprzedany na licytacji.

W tych dniach został sprzedany z licytacji jeden z największych majątków ziemskich. Stazenice, w województwie łódzkiem. Majątek ten o obszarze 1300 morgów ziemi i lasów został sprzedany na licytacji za **200.000 złotych**. Majątek ten znajdował się **w posiadaniu rodziny Lubieńskich przez 30 lat.**

Wznowienie rozprawy o morderstwo

w Tarnobrzegu.

W sobotę przed sądem w Rzeszowie wznowiono rozprawę przeciwko Gabrjelowi Czechurze m o r d e r c y ś. p. naczelnika sądu grodzkiego Krzosa w Tarnobrzegu. Rozprawa, która toczyła się już od 18 grudnia, została jak wiadomo, przerwana naskutek choroby przewodniczącego. W sobotę zeznawał jako świadek; komendant powiatowej P. P. w Tarnobrzegu, Schreiber, który prowadził śledztwo i przesłuchiwał oskarżonego. Świadek zeznał, że początkowo przypuszczał, iż **Czechura zabił przypadkowo i bez planu poprzedniego.**

Po przesłuchaniu świadka Fr. Konieczkowskiego, wywiadowcę policji, wysłuchano orzeczenia biegłych sądowych, którzy stwierdzili **zupełną normalność oskarżonego i odpowiedzialność za czyn.**

Miljonowe oszustwa żydowskiego „Naftohemu".

Warszawskie władze prokuratorskie prowadzą w dalszym ciągu energiczne dochodzenie w sprawie fikcyjnej spółki „Naftohem", która **naraziła sowiecką misję handlową na kolosalne straty, gdyż sięgające miljona złotych.** Bohaterzy afery, **trzej żydzi znajdują się w dalszym ciągu w więzieniu.** Śledztwo, prowadzone z niesłabnącą energją wykazało, że weksle, wręczane przez oszustów misji handlowej podpisywane były przez pewnego dozorcę przy ulicy Wolskiej, emerytowaną nauczycielkę i 13-letnią dziewczynkę. **Za podpis płacono nauczycielce 5 złotych, dozorcy — 3 zł. a dziewczynce 2 zł.** O kruchych podstawach przedsiębiorstwa najlepiej świadczy fakt, że założyciele „Naftohemu" mieli tak mało pieniędzy, że nie uiścili opłat w sumie 16 złotych i dopiero w drodze przymusowej ściągnięto od nich należność, o której uiszczeniu rzekomo zapomnieli.

—xx—

WŁAŚCICIEL FABRYKI SKAZANY ZA BEZPRAWNE OBNIŻANIE PŁAC. W Łodzi stanął przed sądem starościńskim Drutowski, właściciel **przędzalni „Zgierzanka"**, gdzie przez dłuższy czas trwa zatarg z robotnikami, którzy okupowali teren fabryczny. P. Drutowski został skazany za bezprawne obniżanie płac robotnikom **na miesiąc bezwzględnego aresztu i ... złotych grzywny.** Na podobną karę został skazany przed tygodniem dyrektor „Zgierzanki".

Pielgrzymka polska w Watykanie.

Zyczenia Ojca św. dla Polski.

W dniu 27 grudnia Ojciec św. udzielił posłuchania czterdziestu pielgrzymom polskim, przybyłym na święta Bożego Narodzenia do Rzymu. Pielgrzymów przedstawił Papieżowi ks. prałat Meysztowicz. Byli obecni również rektor kolegjum polskiego O. Wł. Kwiatkowski wraz z klerykami, kapłani i alumni Instytutu Polskiego oraz liczni wybitni członkowie kolonji polskiej w Rzymie. Audjencja odbyła się w sali konsystorza. Po powitaniu członków pielgrzymki, każdego z osobna, Ojciec św. zasiadł na tronie i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Zbyteczną jest rzeczą — mówił Papież — przypominać, że drogie dzieci Polski przyjmuję zawsze ze szczególniejszem wyróżnieniem, albowiem świat cały wie, jakie stosunki łączyły Papieża z umiłowaną przezeń Polską w chwilach dziejowo doniosłych. Dla tego też z niezwykłą radością widzę u siebie Polaków przy okazji święta Narodzin Chrystusa Pana, w przededniu zakończenia starego i rozpoczęcia nowego roku. Przy takiej okazji na ustach Ojca św. zjawiają się najlepsze życzenia szczęścia dla Jego dzieci, a wraz z temi życzeniami gorące modły za nich do Boskiego Dawcy wszelkiego dobra. Do życzeń tych Ojciec chrześcijaństwa dołącza najobfitsze błogosławieństwa dla wszystkich razem i każdego z osobna, dla ich rodzin i najbliższych, dla ich diecezyj i biskupów oraz całej Polski z modlitwą, by błogosławieństwo to było im pomocą do zachowania wiary ojców, pobożności i przywiązania do Stolicy Apostolskiej i św. Kościoła Rzymskiego. Wymowny dowód tego przywiązania Polacy złożyli obecnością swą u Ojca św. Przemówienie to, przyjęte zostało z niesłychanym entuzjazmem przez obecnych. Audjencję zakończył Ojciec św. polskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

—o·o—

DYNAMITEM WYSADZIŁ SIĘ W POWIETRZE. W niezwykły sposób popełnił samobójstwo 23-letni bezrobotny **górnik z Klimontowa** w b. Kongresówce, St. Kucharz. Udał się on do nieczynnych kamieniołomów, gdzie **przymocował sobie do głowy ładunek dynamitu, poczem podpalił lont.** Siła wybuchu była tak wielka, że **głowa rozerwana została na strzępy, a tułów został strasznie zmasakrowany.** Przyczyną samobójstwa były nieporozumienia z żoną, z którą Kucharz nie żył od kilku miesięcy.

TRZY OFIARY SZALEŃCA. Z Augustynowa donoszą, że mieszkaniec Lipówki niejaki Rostecki **zastrzelił 22-letnią siostrę, sąsiada, oraz zranił ciężko 60-letnią matkę staruszkę, przyczem usiłował zabić drugiego sąsiada.** — Sprawca, który dokonał zbrodni w szale zemsty zbiegł. Liczba ofiar wynosi 3, gdyż w międzyczasie matka zmarła wskutek ran.

ZA MORDERSTWO NA ZABAWIE WYROK NA 6 NAPASTNIKÓW. Sąd okręgowy w Tarnowie skazał za zamordowanie Wł. Christa **w czasie zabawy strażackiej w Łące Szczucińskiej w czerwcu br. St. Kupca** na 5 lat więzienia, Wł. Łachuta, braci Kapelów na 2 i pół lat **więzienia każdego.** Wł. Sieronia na 2 lata i Sieronia A. na 3 lata więzienia.

—oOo—

Dni katechetyczne w Warszawie.

Zarząd Związku Kół Diecezjalnych księży prefektów, realizując dawną myśl, urządza w okresie świąt Bożego Narodzenia, t. j. w dniach **11 i 12 stycznia 1935 r.** w Warszawie (Traugutta 1) ogólny zjazd księży prefektów p. n. „Dni katechetycznych". Protektorat nad zjazdem objął JEm. Ks. Kardynał Kakowski. Tematem naczelnym „Dni Katechetycznych" będzie: co **Kościół katolicki daje pedagogji?**

Ustalony został program zjazdu: Dnia 11 stycznia o godz. 9 Msza św. w kościele św. Krzyża, o godz. 10 słowo wstępne Ks. Kardynała Kakowskiego. — Zagajenie — ks. Roman Archutowski, ref. Pedagogja Pisma św. — ks. Józef Archutowski, prof. Uniw. Jagiell., ref. Dogmat katolicki jako współczynnik wychowania — ks. E. Elter T. J. prof. Uniw: Gregor:, o godz. 4: A. Sekcja Naukowo-Wychowawcza: ref. Podstawy ruchu liturgicznego — ks. dr A. Cesnak, prof. Uniw. Lwow., koreferat ks. dr Wł. Korniłowicz, red. „Verbum", ref. Pedagogika religijna a psychologja empiryczna — ks. dr K. Werbel (Rogożno), ref. Nowości pedagogiczne wobec zasad katolickich — ks. dr J. Rozkwitalski (Grudziądz), B. Sekcja Praktyczno-wychowawcza: ref. O wychowaniu państwowem — ks. dr A. Gerstman, rektor Uniw. Lwowskiego, ref. O wychowaniu religijnem przez sodalicje — ks. prof. Winkowski (Zakopane), koreferat ks. dr Rostkowski (Warszawa), ref. O wychowaniu harcerskiem — ks. Luzar, naczelny kapelan harcerstwa polskiego, ref. Zagadnienie seksualne w wychowaniu religijnem — ks. Teodor Czaputa (Kraków). Dyskusja.

Dnia 12 stycznia: o godz. 10 ref. O współpracy ks. prefekta-wychowawcy z gronem nauczycielskiem — ks. dr Al. Siara (Chorzów), ref. Wpływ wychowawczy dziejów Kościoła kat. — ks. dr M. Węglewicz, ref. System wychowawczy św. Jana Bosko — ks. red. Kubrycht (Warszawa), ref. O wyrobieniu charakteru — ks. dr Stepa, prof. Uniw. J. K. (Lwów), o godzinie 4; ref. Wpływ dogmatów na wychowanie, a w szczególności na kształcenie charakteru — O. Jacek Woroniecki Z. K. (Lwów). Dyskusja. Rezolucje „Dni Katechetycznych".

Wszelkich informacyj o „Dniach Katechetycznych" udziela Zarząd Związku Kół Księży Prefektów, ul. Senatorska 31 m. 6. (KAP.).

Z całego świata.

Smierć wybitnego japońskiego dyplomaty

Mansichiro Adatchi, który był prezesem międzynarodowego trybunału w Hadze od roku 1931 zmarł w piątek po dłuższej chorobie w wieku lat 65. Zmarły w Hadze wybitny dyplomata japoński Adaci, urodził się 1869 r. w Yamagata-Ken. W roku 1893 został wysłany do Rzymu, jako attache japońskiego poselstwa. Po krótkim pobycie w charakterze sekretarza poselstwa japońskiego w Paryżu, powrócił do Tokjo, gdzie pracował w ministerstwie spraw zagranicznych. W roku 1905 był członkiem delegacji pokojowej japońskiej w Portsmouth. Następnie jako radca był przydzielony do poselstwa japońskiego w Paryżu. W latach 1913—1916 był posłem w Meksyku. Od roku 1917 do 1927 reprezentował rząd japoński przy rządzie belgijskim. Następnie został mianowany ambasadorem w Paryżu. W roku 1930 opuścił stanowisko ambasadora, pozostając delegatem Japonji w Lidze Narodów. W roku 1931 wstępuje do rządu Wakatsuki w charakterze ministra spraw wewnętrznych. W czasie swej działalności na terenie Ligi Narodów Adaci kilkakrotnie występował jako sprawozdawca w sprawach interesujących również Polskę.

Nowe występy bezbożnicze

w Rosji i Meksyku podczas świąt Bożego Narodzenia.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia przeszły w Rosji Sowieckiej, podobnie jak i w latach poprzednich, **pod hasłem wzmożonej akcji bezbożniczej.** Główny zarząd związków bezbożniczych, postanowił prowadzić aktywną propagandę przeciw religji **od 24-go grudnia do 3-go stycznia.** Specjalne **wysiłki skierowano w stronę młodzieży, by dzieci odciągnąć od religji.**

Meksyk w walce z religją, stosuje **metody bolszewickie**, a antykatolickiemu ruchowi przewodzi rząd, stosując różne represje względem księży i religijnej ludności. Przed świętami Bożego Narodzenia **minister rolnictwa wydał nakaz pracy w pierwszy dzień Świąt.**

Trzęsienie ziemi w Portugalji

.. W prowincji Algarve w Portugalji odczuto szereg silnych wstrząsów podziemnych, które **spowodowały niebywałą panikę wśród ludności.** Wiele domów zostało uszkodzonych. Mury starego zamku maurytańskiego w Silves w kilku miejscach były tak poważnie uszkodzone przez trzęsienie ziemi, iż **z mieszczącego się w nich więzienia zbiegło** kilkunastu więźniów, korzystając z ogólnego zamieszania.

PROCES O PORWANIE SYNA LINDBERGHA. W procesie Hauptmanna, oskarżonego o porwanie syna pułk. Lindbergha, rozpoczynającym się w N. Jorku **2-go stycznia** wystąpi w charakterze świadka osobiście pani Lindbergh. Jednym z główniejszych świadków będzie również **Curtis**, który odsiadywał karę więzienia w związku z szantażem na tle okupu. Curtis prowadził również pertraktacje z Hauptmannem w 1932 roku.

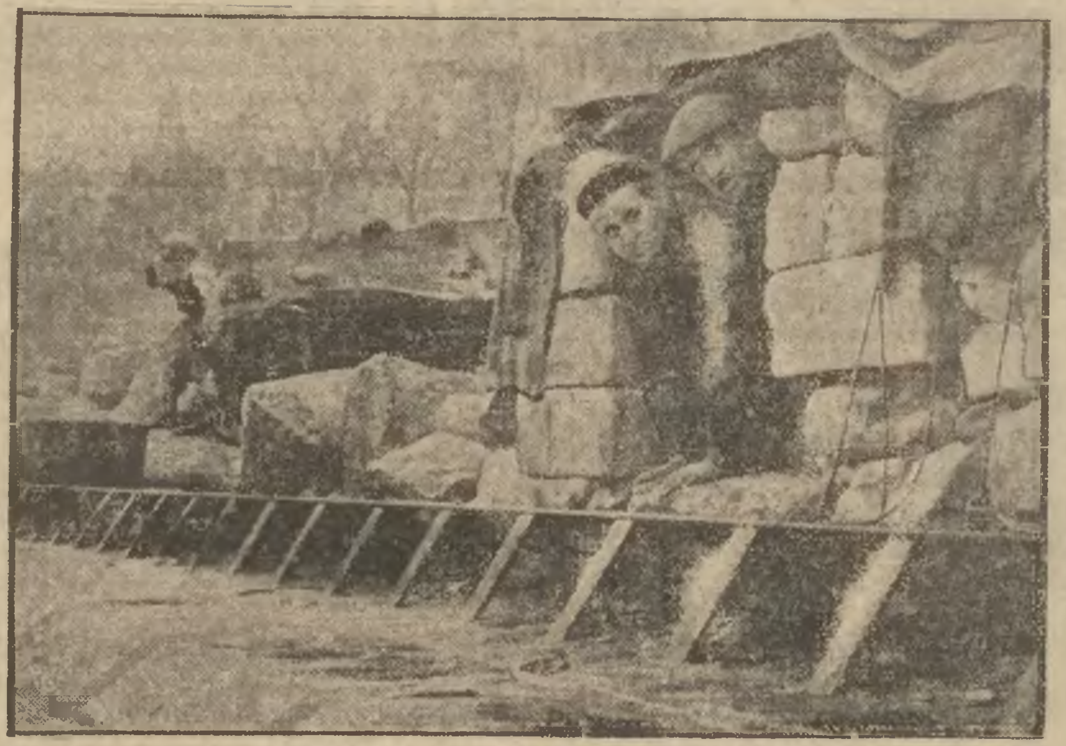
Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty

Zgon znanego polskiego skrzypka.

W Białej Małopolskiej zmarł ostatnio sławny polski skrzypek-wirtuoz Robert Joachim Poselt. Urodzony w Nowym Sączu w roku 1873, wychował się we Lwowie i tam też pobierał początkowo naukę muzyki. Po ukończeniu równocześnie gimnazjum i konserwatorjum z odznaczeniem we Lwowie, wyjechał do Pragi na studja do rządowego konserwatorjum muzycznego. Po ukończeniu studjów udał się do Paryża, później do królewskiej akademji w Berlinie, kończąc akademję międzynarodową w Paryżu jako najlepszy uczeń. Kolegował z największym wirtuozem francuskim Thibaud i mistrzem kursu Akademji Królewskiej w Berlinie Fleschem. Koncertował we wszystkich większych miastach europejskich we Francji, w Niemczech, w Warszawie (Filharmonji), Petersburgu etc. Wszędzie spotykały go uznania dla jego mistrzowskiej gry i techniki. Jako znakomity pedagog pracował w Krakowie, we Lwowie jako profesor kursu wyższego i koncertowego. W czasie wojny światowej i walk o uwolnienie Lwowa — urządzał często koncerty kościelne razem z Chołodecką-Kaczkowską i Pelagją hr. Skarbek, nieraz wśród huku szrapneli i granatów na kościół św. Elżbiety — by ułatwić zbieranie składek na obrońców Lwowa — koncertował na cele dobroczynne jak Czerwony Krzyż, na Związek Obrony Kresów Zachodnich. Ze Lwowa przeniósł się do Zakopanego, skąd wyjeżdżał na koncerty po całej Polsce. W Zakopanem nastąpiła tragedja artysty. W czasie pożaru drewnianej willi „Łada" spłonęły bezcenne skrzypce starowloskie „Galliano". Odtąd już nie mógł koncertować. Złamany losem, znalazł się w bardzo trudnych warunkach. Zapomniany, zamieszkał ostatnio w Białej koło Bielska. Po krótkiej chorobie zmarł w tamtejszym szpitalu człowiek o wielkim talencie, który słuchany i oklaskiwany kiedyś przez tłumy słuchaczy polskich i zagranicznych — roznosił Imię Polski po szerokim świecie.

Kompozycje jego, wydane w Paryżu i Krakowie, odznaczają się wytworną formą układu i nie banalną melodyjnością. Najwięcej znane są Sonata en style cencien, Marcietta, Preludjum, Dudziarz, Polketta i inne.

„Jaskiniowcy" nad brzegami Sekwany.



W pobliżu Paryża, nad Sekwaną bezrobotni i bezdomni urządzili sobie z kamieni schrony, w których koczują wraz ze swemi rodzinami.

Ruch wydawniczy

„ŚWIAT". Numer Sylwestrowy „Świata" zawiera ilustrowane przez St. Norblina „Dzieje ziemiaństwa polskiego". Żartobliwe ilustracje do tekstów Syrokomli, Lemańskiego i Kleszczyńskiego plastycznie ukazują chwałę, dobrobyt i dekadencję ziemiańską. Karykatury pomników warszawskich ukazują nam pomnikowe postacie wyzwolone z piedestałów na Noc Sylwestrową. Artykuł A. Olszewicza o „Handlowem pośrednictwie Niemiec"; polska wyprawa w góry Afryki; korespondencja z polskiej ekspedycji do Szanghaju, bogato ilustrowany Świat Teatru, Tydzień Świata, Kulinarne rady Pani Elżbiety i Kosmetyka Zofji — uzupełniają ten barwny numer Sylwestrowy.

ZAGADNIENIE LUDNOŚCIOWE POLSKI omawia dr. Adam Malicki w ostatnim numerze „Przyrody i Techniki", czasopisma poświęconego popularyzacji nauk przyrodniczych i technicznych. Jak państwa europejskie zdobywają pod kolonizację tereny w swym własnym kraju, dowiedzą się czytelnicy artykułu inż. W. Kollisa w temże piśmie. Prace takie w Holandji, Włoszech, Polsce, Estonji znalazły w tym artykule ciekawe ujęcie i wszechstronną ilustrację w licznych rycinach. Pozatem zawiera omawiany numer mnóstwo ciekawych i przystępnie podanych wiadomości z wielu dziedzin nauk przyrodniczych i technicznych, jak o źródle światła, żarówce, o podnoszeniu płodności zwierząt drogą podawania hormonów, o nowych odkryciach geograficznych itd.

Sport.

Narciarze rozpoczynają sezon.

Międzynarodowy Konkurs skoków narciarskich w St. Moritz zgromadził na starcie 57 zawodników. Triumfowali narciarze norwescy, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca. Zwycięzcą **został słynny Norweg Birger Ruud z notą 224.80 i skokami 68 i pół, 70 mtr.** Drugim był Norweg Robberstad, nota 216.60 a skoki 64 i pół i 62 i pół.

NOWE ZWYCIĘSTWO KANADYJSKICH HOKEISTÓW.

Rozegrany w Berlinie mecz hokejowy pomiędzy drużyną kanadyjską Winnipeg-Monarchs a berlińskim Schlittschuh-Club zakończył się zdecydowanem zwycięstwem kanadyjczyków w stosunku 7:0 (1:0, 4:0, 2:0).

CRACOVIA MISTRZEM KRAKOWA W KOSZYKÓWCE.

W turnieju koszykówki męskiej o puhar P. Z. G. S. pierwsze miejsce zajęła Cracovia, bijąc w finale Y. M. C. A. Cracovia bronić będzie barw Krakowa w Przemyślu w finałowych rozgrywkach.

Radjo.

SYLWESTER W RADJO. Sylwester obchodzony rok rocznie w radjo, rozpocznie się w dn. 31 grudnia o godz. 23.55 mazurem z „Halki" Moniuszki. O godz. 24 rozniosą fale eteru dwanaście uderzeń zegara. O godz. 24 zwróci się do słuchaczów naczelny dyrektor Polskiego Radja dr Z. Chamiec. Następnie po odegraniu poloneza A-dur Chopina o godz. 00.10 nadana zostanie audycja dla Polonji zagranicznej transmitowana do Stanów Zjedn. Ameryki Półn., a składająca się z Hymnu Narodowego i przemówienia Prezesa Światowego Związku Polaków zagranicą marsz. Wł. Raczkiewicza. O godz. 00.25 przygrywać będzie muzyka do tańca O godz. 1 wystąpi Lwów w wesołej audycji p. t. „Sąd nad rokiem 1934". W sądzie nad starym rokiem wezmą udział „Szczepku i Tońku" asy humoru „Lwowskiej Fali", pozatem „Wesoła piątka". Muzyka taneczna o godz. 2 zakończy radjowy Sylwester. O wcześniejszej porze, bo o godz. 22.15, radjostacja warszawska nada również audycję sylwestrową p. t. „Zwarjowana muza".

„GDY NA PRZEŁOMIE ROKU DOJRZEWAJĄ POMARAŃCZE". Gdy u nas — w ... sce witamy radosnemi nadziejami Nowy R... występujący w odświętnej szacie śnieżnych ...chów, na drugiej półkuli rodacy nasi ma... wśród kwiatów, upałów i dojrzewających z ...sknieniem o polskiej zimie, polskim skrzypią...cym śniegu. Bezwątpienia więc zaciekawi au...torjum radjowe feljeton podróżnika i feljet...sty, B. Pawłowicza, który w prelekcji p. ... „Gdy na przełomie roku dojrzewają pomarań...cze", wygłoszonej w dniu 31. 12. o godz. 19.20 opowie o obchodach noworocznych wśród kolonij polskich w Ameryce.

———ooo———

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek 31 grudnia 1934.

Kraków, (304.3) G: 6.45 Transmisja z Warszawy: 7.40 Zapowiedź programu i koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej; 12.[illegible] Transmisja z Warszawy; 13.05 Płyty: 15.30 Transmisja z Warszawy, 15.35 Przegląd komunikacyjny; 15.35 Tr. z Warszawy i Lwowa; 17.25 Fragment literacki; 17.35 Płyty, 17.50 Transmisja z Poznania; 18.00 „Stary Kraków". 18.10 Wiadomości bieżące; 18.15 Transmisja ze Lwowa i Warszawy; 19.00 Płyty, 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Transmisja z Warszawy; 19.45 Program na dz. następny, 19.50 Transmisja z Warszawy; 19.56 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja z Warszawy. 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warszawy; 0.25 Wesołe piosenki z płyt; 1.00 Transmisja z Lwowa; 2.00 Muzyka taneczna z płyt.

Lwów, (377.4) G.: 6.45 Transmisja z Warszawy: 16.45 Lekcja jęz. niemieckiego: 17.25 Pogadanka radjotechniczna: 18.00 „Rozkazy noworoczne marsz. Piłsudskiego"; 18.10 Akcja radjo dla powodzian; 18.15 Koncert solistów, 19.25 „Silva rerum"; 1.00 Wesoła audycja sylwestrowa".

Warszawa (1345) G.: 6.45 Kolęda; 6.50, 7.08, 7.26 Muzyka poranna z płyt; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy: 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał: 12.05 Przegląd prasy: 12.03 Wiadomości meteorologiczne: 12.10 Koncert; 13.00 Dziennik południ.; 13.05 Płyty; 15.30 Wiadom. o sporcie polskim: 15.32 Przegląd giełdowy: 15.45 Koncert: 16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa; 17.00 Recital fortepianowy; 17.25 Skrzynka pocztowa, 17.35 Płyty; 17.50 Odczyt z Poznania; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza, 18.10 Przegląd filmowy: 18.15 Koncert solistów ze Lwowa; 18.45 „Rok po roku jak woda w potoku": 19.00 Płyty: 19.25 Chwilka społeczna, 19.30 „Gdy na przełomie roku dojrzewają pomarańcze"; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wieczorny: 20.55 Jak pracujemy w Polsce. 21.00 Koncert: 21.45 „Tylko naprzód", feljeton; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 „Sylwestrowa antologja aktorska"; 22.45, 23.05 Płyty: 23.00 Wiadomości meteorologiczne, 23.55 Mazur z op. „Halka"; 24.00 „Bicie zegara", Przemówienie noworoczne dyr. P. R.; 0.10 Audycja dla Polonji Zagranicznej. 0.25 Muzyka taneczna; 1.00 Wesoła audycja ze Lwowa; 2.00 Muzyka tan. z płyt.

Katowice, 395.8) G.: 6.45 Transmisja z Warszawy: 16.45 „Kultura Pomorza w świetle wydawnictw Instytutu Bałtyckiego": 17.25 Feljeton Zw. Powstańców Śląskich; 19.25 Kronika harcerska: 19.56 Wiadomości sportowe ze Śląska.

Z prozy i poezji.

(W. Natanson, L. Kowalski, J. Stępowski, W. Kuglin, A. Bielecki).

P. Wojciech Natanson w książce swojej pt. „Chwyty i zachwyty" zebrał szereg artykułów i artykulików o ruchu teatralnym w Krakowie i Warszawie. Autor — miłośnik teatru — zajmuje się przy tem współczesnym teatrem francuskim, wyraża swoje spostrzeżenia i myśli na temat ostatnich prądów wśród dramato-pisarzy francuskich („école du silence"), robi swoje uwagi na marginesie ich sztuk (Pagnol'a, Acharda, Deval'a i in.). Ciekawą jest tu notatka o wielkiem powodzeniu „Korjolana", „Ryszarda III" i „Kupca weneckiego" w paryskiej „Komedji francuskiej". Gdybyż tak krakowska publiczność chciała entuzjazmować się Szekspirem!

Większą część książki swojej poświęcił młody autor zjawiskom teatralnym i literackim w Polsce: przedstawienie „Hamleta" w teatrze kameralnym w Warszawie, „Mazepy" w tymże teatrze, „Zygmunta Augusta" Wyspiańskiego w Wilnie, „Kordjana" w Krakowie, zajmuje dalsze rozdziały. Obok tych ciekawych artykułów, są i inne — albo nic mówiące nic nowego, albo pisane na temat zupełnie błahy. Zawsze jednak autor wypowiada myśli swoje żywo, niekiedy — dowcipnie.

Dużo materjału dla kronik życia artystycznego w Krakowie przysparza znany artysta-malarz, **p. Leon Kowalski,** w książce swojej p. t. „Pędzlem i piórem". W formie prostej, anegdotycznej opowiada autor o życiu i pracy uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, o ich profesorach — żyjących jeszcze i nie żyjących już dzisiaj, maluje barwnie sceny „malarji" krakowskiej, które mogą dla monografistów i historyków sztuki, z okresu Matejki i impresjonizmu, stać się poważnym przyczynkiem i rozjaśnić niejeden moment biograficzny, osłonięty dotąd mrokiem tajemnicy. Należy tu więc ustęp pt. „Koniec Matejkowskiej epopei", „Wyczółkowski", „Konstanty M. Górski", „Dyrektor", „Łuszczkiewicz" i inne. Książka L. Kowalskiego ma ponadto jedną wielką zaletę: zbliża serce czytelnika do artystów, wtajemnicza go w życie i w prace malarzy, zapoznaje z ich dolą i trudem artystycznym. Opowiadania L. Kowalskiego kończą się na czasach przedwojennych. Spodziewać się należy, że autor będzie je kontynuował i da nam niezadługo dalszy ich ciąg. To będzie równie ciekawe. Zwłaszcza ostatnie lata opowiedziane objektywnie.

Wśród nowych tomików poezyj, które ukazały się ostatnio, wysuwa się na pierwszy plan „Legenda o masztowej sośnie" znanego poety, **Janusza Stępowskiego.** Jest to właściwie poemat epicki w formie strofkowej, a jego bohaterką jest polska sosna przedstawiona tu jako grot-maszt na dawnym polskim okręcie wojennym. Jest więc poemat Stępowskiego rzutem wyobraźni poety w historję naszego morza i postaci z niem związanych, jak strażnik helski, Lanckoroński, i jest wreszcie pięknym i oryginalnym przyczynkiem do naszej literatury marynistycznej. Strofy Stępowskiego są pełne nowych i śmiałych przenośni, często wzruszają liryzmem, a przedewszystkiem przypominają wiele pięknych słów, których znaczenie objaśnia autor w załączonym słowniczku. Poza tem „Legenda o masztowej sośnie", tłoczona oryginalnemi czcionkami, ozdobiona grafiką ręcznie kolorowaną, jest pięknym okazem bibljofilskim.

Poezje **Wincentego Kuglina,** zebrane w maleńkim tomiku (32 stron) pod tytułem „Po drodze", są raczej próbami epickiemi, niż lirycznemi. Świadczy o tem choćby pierwszy utwór, pozbawiony wartości subjektywnych i kantyleny, a dający skończony obraz objektywny: „Na horyzoncie fale zbóż wyginają się lekko głaskane wiatru dłonią, rozwaliło się w słońcu zielone morze traw i kwietnych pian, a na pastwisku nieba: chmury, jak stado krów, bodą się, gonią, lub leżą cicho, spokojnie i patrzą z góry na świat — zielony łan..." Poza tą strofą czytamy piękne próby epiki strofkowej w „Jesieni na wsi", „Przez wieś", „Bukolikach jesiennych" itd. Jest w tem wszystkiem odczucie przyrody, jest zdolność poetyckiego spojrzenia, a jest też zapatrzenie się w obecną modę i gonitwa za oryginalnością. A po co? W sztuce zawsze lepiej poświęcić modę, która przemija, i oryginalność, którą można **łatwo wymyślić** — dla indywidualności, którą poeta przynosi na świat.

Te same uwagi należy zanotować na marginesie drugiego zbiorku wierszy Adama Bieleckiego („Śpie...ota"), który tylko pozory liryki nadaje swojemu intelektualizmowi. Naprzykład:

Mijam was **udręczonych**
...zdrosny: czas mną żenie.
Jak dziecka słyszę kwilenie
wasze zgony.

I tak samo, jak w wierszach Kuglina przeważa tu pierwiastek epicki, obciążony wrażeniami nie tyle bezpośredniemi, co przemyślanemi. Młody poeta ma swoje przywileje. A należy do nich — nawet naiwność, która w liryce bezpośredniej młodego poety ma swój wdzięk i trafia do serca. Najbardziej udaje się Bieleckiemu wyrażać nastrój, — jest wtedy bezpośredni dla tego trafia łatwo do przekonania.

ANTONI WAŚKO[illegible]

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 30: P o B. N a r. Eugenjusza bisk., Sabina b. m.

Wschód słońca 7.41. zachód 15.44.

Długość dnia 8 godzin i 3 min.

Poniedziałek 31: Sylwestra pap., Melanji zak.

Wschód słońca 7.41, zachód 15.45.

Długość dnia 8 godzin i 4 min.

———ooo———

O POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH. Onegdaj pisaliśmy o zebraniu obywatelskiem, które odbyło się 22 b. m. w Magistracie, w sprawie zorganizowania pomocy zimowej dla rodzin pozbawionych pracy. Zebranie to wyłoniło ściślejszy komitet, który obecnie wydał odezwę do społeczeństwa z prośbą o dobrowolne opodatkowanie się na przeciąg 1 miesięcy, oraz o skład nie datków do kasy miejskiej, Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa, względnie na konto PKO. 410 000.

ZABRAŁ PATEFON I 70 PŁYT. — Izrael Klapholz, student U. J., Krowoderska 71, zgłosił, że dnia 28 bm. popołudniu skradziono mu z niezamkniętego pokoju przy pomocy wytrycha z mieszkania przy ul. Siemiradzkiego 2, jeden patefon i około 70 płyt używanych wart. 175 zł. Sprawcy poszukują organa Policji Państwowej.

———oo———

Z [illegible] KOMUNIKATY

„RUCH ŚWIĄTECZNY NA WYSTAWIE — NASZE MIESZKANIE — RAJSKA 12. W okresie świąt panował na wystawie NASZE MIESZKANIE wielki ruch zarówno Krakowian jak i mieszkańców innych miast, którzy tłumnie zwiedzali wystawę, wyrażając swój podziw dla jej pięknych eksponatów.

Część eksponatów, które zostały sprzedane, wymieniono na nowe, tak że wystawa ta prezentuje się obecnie w nieco odmiennej szacie. —

Kto jeszcze nie zwiedził tej interesującej wystawy, niech to uczyni czemprędzej, korzystając z niedzieli. —

W niedzielę wystawa otwarta przez cały dzień bez przerwy tj. od 10-tej do 20-tej wieczór —

Na wystawie odbywa się stale koncert z najnowszych płyt gramofonowych.

Wstęp 50 gr. — dla wojskowych i młodzieży tylko 20 gr.

SYLWESTER W BAGATELI. W poniedziałek dnia 31 bm. o godz. 8.30 wiecz. i o godz. 11.30 w nocy odbędą się w teatrze Bagateli dwa wieczory sylwestrowe, w których wezmą udział nowopozyskani artyści warszawscy Janina Leonowicz i Wacław Jankowski, którzy wraz z Lopkiem Boruńskim, Melodystówną, Piotrowskim i Chórem Bagateli przygotowują bogaty program.

CHÓR TOWARZYSTWA URZĘDNIKÓW MIEJSKICH urządza dnia 31 b. m. Tradycyjną Noc Sylwestrową w salach Towarzystwa Urzędników miejskich przy Al. Krasińskiego 18.

———oo———

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela 30. 12. popoł. „Betleem Polskie".

Niedziela 30. 12. wiecz. „Nigdy nic nie wiadomo".

Poniedziałek 8 wiecz.: „Mecz małżeński".

Poniedziałek 11 w nocy. „Szkoła kokot".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Dla ciebie śpiewam (Jan Kiepura).

WANDA: Śluby ułańskie.

APOLLO: Czar wiedeńskiego walca.

SZTUKA: „Skandale rzymskie".

UCIECHA: [illegible] śpiewam (Jan Kiepura).

SŁOŃKO: [illegible] świat.

PROMIEŃ: [illegible] karawaniarz" (Vlasta Burian): „Da[illegible] in Rouge".

ADRIA: [illegible] nan Amnienkow.

KINO BA[illegible]: Bohaterzy na scenie rewja św[illegible]: „Gwiazdka Bagateli".

KINO DOMU ŻOŁNIERZA: Pod banderą miłości.

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek podwójny program „Wielka klatka" i „Cohn i Kelly w Hollywood".

———ooo———

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. — Dzisiaj, w niedzielę popołudniu, po cenach najniższych, jasełka L. Rydla „Betleem Polskie". — Wieczorem na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, pełna humoru komedja G. B. Shaw'a „Nigdy nic nie wiadomo", w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w premjerowej obsadzie zespołu. — Jutro w poniedziałek wieczorem świetna komedja W. Lichtenberga „Mecz małżeński" z pp.: Jaroszewską, Kostecką, Burnatowiczem i Nowakowskim w rolach głównych.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. W niedzielę 30 grudnia br. o godz. 3.30 popołudniu „Krowoderskie Zuchy" wodewil St. Turskiego. O godz. 7.30 wieczór „Lola z Ludwinowa" wodewil St. Turskiego.

DZIECI NA BAJKĘ DO BAGATELI. Dzisiaj w niedzielę 30 bm. o godz. 11 przedp. odegrana zostanie bajka p. t. „Jaś i Małgosia". Ceny miejsc bardzo niskie.

HANKA ORDONÓWNA — KAZIMIERZ KRUKOWSKI wystąpią w Starym Teatrze na Wieczorach Sylwestrowych, w poniedziałek 31 bm. o godzinie 7-mej, 9.15 wieczór i 11.30 w nocy.

———o-o———

„Japońszczyzna" na wystawie w domu Szołayskich.

Trzy sale z okazami sztuki japońskiej. — 50 obrazów malarzy polskich. — Stylowe wnętrza z XVII—XIX wieku. — Stare kilimy polskie. — Meble Biedermaierowskie.

Otwarta w dniu 23 bm. wystawa zbiorów im. **F. Jasieńskiego** w domu z fundacji A. i W. Szołayskich stała się jedną z atrakcyj kulturalnego Krakowa. Setki osób zwiedziło tę wystawę w dniu otwarcia. Wiele osób, przybyłych na ferje świąteczne, korzysta z okazji, która — jeśli chodzi o okazy sztuki japońskiej — jest jedyna w Polsce.

„Japońszczyzna" zajmuje tu bowiem trzy sale, a poszczególne przedmioty z działów malarstwa, drzeworytu, tkanin; broni, brązów itp. pociągają zwiedzających swą egzotyką, misternością wykonania i szlachetnością kształtu i barwy. Okazy mówią o wielkiej kulturze i smaku estetycznym artystów w kraju „wschodzącego słońca".

W osobnej sali rozwieszono blisko pięćdziesiąt obrazów malarzy polskich. Zwracają uwagę impresjonistyczne obrazy Leona Wyczółkowskiego z lat po r. 1890 („Orka"), kilka wyjątkowych dzieł Podkowińskiego, Stanisławskiego („Ogród w Pustowarni") i innych. Uzupełniają je rzeźby K. Laszczki. Jest to oczywiście tylko część słynnego zbioru obrazów Feliksa Jasieńskiego.

W dalszych pięciu salach wystawy urządzono wnętrza stylowe od 17-go do 19-go wieku. Przechodzimy zrazu przez pokoje, zajęte prawie wyłącznie przez zabytki wieku 17-go i pierwszej połowy 18-go. Wielkie szafy barokowe nadają ton komnacie o pięknej wzorzystej posadzce. Dostrajają się do nich werdjury flamandzkie, aksamity genueńskie, stoły gdańskie, sepety i ceramika europejska i wschodnia o niebieskim tonie. Między innemi ustawiono tu dwa olbrzymie wazony „Belwedery", wykonane około roku 1789 w fabryce, założonej przez **króla Stanisława Augusta.** W gablotach pomieszczono pasy metalowe polskie i broń.

Przechodzimy dalej przez salonik z meblami 18-go wieku. Zwracają uwagę dwa kredensy rokokowe, krzesła w stylu Ludwika XVI, kilim polski z r. 1780 (najstarszy datowany) o delikatnej tonacji wyblakłych wzorów, dalej kawał pięknego brokatu, który swego czasu zdobił ściany jednego z pokojów w zamku Sułkowskich w Rydzynie. Na ścianach miniatury (Kosiński, Grassi i in.), barwne sztychy angielskie i francuskie.

Zkolei wchodzimy do pokoju, urządzonego w stylu Cesarstwa. Mebelki tu mahoniowe: kilka typowych zegarów z alabastrowemi kolumienkami; na jednym z nich charakterystyczny orzeł napoleoński. Na podeście łóżko empirowe na złoconych nogach w kształcie lwich łap. Na ścianach minjatury (Marszałkiewicz, Rejchan, Sonntag, Chlebowski i in.). W serwantce porcelana — saska i berlińska.

A oto ostatni pokój z mebelkami w stylu „Biedermaier". W środku szeroka kanapa, typowa; z poręczami w kształcie „rogów obfitości". I znowu biureczka, sekretarzyki, serwantki z porcelaną i fajansami. Na ścianach portrety panów w halsztukach i dam we fryzurach z lokami. Nawprost wisi wielki, przepiękny kilim podolski z 18-go wieku, o szerokich, barokowych jeszcze motywach kwiatów i liści na ciemnem tle.

Chodzi się po tych pokojach jakby to nie były sale muzealne, ale jakieś zdawna zadomowione wnętrza. I każdemu nasunąć się musi myśl o tym, który to rzeczy zbierał z wielkim trudem przez całe życie i z dużem umiłowaniu piękna. A przecież to, co wystawiono, to zaledwie — ilościowo biorąc — prawie **dwudziesta część całego zbioru Feliksa Jasieńskiego! Na 140 kilimów i dywanów wystawione zaledwie cztery, a na pięć tysięcy blisko drzeworytów japońskich — niecałą setkę!** Nie wystawiono zupełnie sławnej kolekcji pasów. Pozostał w skrzyniach prawie cały zbiór tkanin, cała grafika, mnóstwo obrazów, rzeźb oraz przedmiotów przemysłu artystycznego, cały dział sztuki ludowej itd. Da Bóg — przyjdzie i na nie kolej, a tym czasem to co jest wystawione, niech służy w myśl intencji Ofiarodawcy i Fundatorów domu ogółowi i niech przypomni tę postać niezwykłego człowieka i obywatela, jakim był Feliks Jasieński.

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe

udzieliło w ub. roku pomocy 16 tys. osób.

W poniedziałek 31 bm. **Pogotowie Ratunkowe** utartym **od 44 lat** zwyczajem, apeluje do ofiarności obywateli Krakowa. W dzień sylwestrowy, jeden jedyny raz w roku, urządzając **tradycyjną swą zbiórkę,** odwołuje się Pogotowie w pierwszej linji do tych, którzy kiedykolwiek sami, bądź też ich najbliżsi, korzystali z usług Pogotowia, dalej do wszystkich mieszkańców miasta, którzy każdej chwili korzystać mogą z pomocy Pogotowia, aby pospieszyli z jaknajwydatniejszą pomocą instytucji najhumanitarniejszej i **najpotrzebniejszej** w naszem mieście.

Kończący się rok 1934, zamyka Krakowskie Pogotowie Ratunkowe **rekordową liczbą interwencyj. Blisko 16.000 osób** korzystało w tym roku z pomocy Pogotowia. Przeciętnie 43 **osobom** dziennie udzielono pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i zasłabnięciach. Najlepszym objawem wdzięczności i uznania za tę pracę ze strony Krakowian niechaj będzie jaknajwiększa ofiarność publiczności. Niechaj w dniu 31 bm. każdy przechodzień bez różnicy stanu, wyznania, zapatrywań politycznych, sam dobrowolnie, a ochotnie wrzuci datek do puszki Pogotowia, pamiętając o tem, że niestety może zajść taka nieszczęśliwa okoliczność, iż sam, lub ktoś z jego najbliższych będzie zmuszony skorzystać z pomocy Towarzystwa Ratunkowego.

Surowa kara grozi za brak cenników

w sklepach spożywczych.

Zarząd miejski w Krakowie przypomina wszystkim posiadaczom przedsiębiorstw sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby (ziemiopłodów i ich przetworów, jarzyny, nabiału, jaj, ryb, potraw i napojów za wyjątkiem win i wódek, owoców krajowych świeżych i suszonych, cytryn, mięsa, wędlin, drobiu i tłuszczów jadalnych, artykułów kolonjalnych, odzieżowych i galanteryjnych, opałowych, oświetleniowych, paszy, artykułów budowlanych, gospodarstwa domowego, skór, przyborów szkolnych i materjałów piśmiennych, artykułów aptecznych), że wymienieni posiadacze mają obowiązek **uwidaczniać ceny przedmiotów na wywieszonych cennikach wewnątrz lokalu,** oraz mają obowiązek wydawać kupującym, na ich żądanie, **rachunki na sprzedany towar.** Winni zaniedbania powyższego ulegną karze, określonej przez ustawy.

Ograniczenie liczby pociągów

w Dyrekcji Kolejowej Krakowskiej.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych donosi, że ze względu na nakazane oszczędności w ruchu pociągów pasażerskich, jak również z powodu minimalnej frekwencji podróżnych w niektórych pociągach, ogranicza terminy kursowania pociągów pasażerskich.

Przewidziane rozkładem jazdy pociągi sezonowe górskie do dnia 31 marca 1935 roku skończą swój bieg już 28 lutego względnie 1-go marca 1935 roku. Pociąg Nr. 17/18/19/20 kursujący pomiędzy Lwowem — Samborem — Stróżami — Krynicą i Zakopanem będzie w biegu tylko do 15 stycznia 1935 roku.

Ponadto **wstrzymuje się** od 1. I. 1935 roku pomiędzy Bochnią a Tarnowem bieg następujących pociągów osobowych:

Pociąg Nr. 223 kursujący tylko w soboty odjeżdżający z Krakowa o godzinie 14.20.

Pociąg Nr. 225 kursujący w dnie **robocze z** wyjątkiem sobót z odjazdem z Krakowa **o godzinie** 16.25.

Pociąg Nr. 220 przyjeżdżający **do Krakowa** o godzinie 6.30.

Szczegółowe zmiany uwidoczniono na ściennych rozkładach jazdy.

Pierwsze szkolne kluby sportowe

powstały w Krakowie.

Na terenie okręgu krakowskiego, zgodnie z opinją Ministerstwa WR. i OP., Rady Naukowej WF. i PW. powstały **szkolne kluby sportowe.** Do klubów tych mogą należeć uczniowie szkół średnich, którzy osiągną minima, ustalone przez zarządy szkolne klubów. **Są to pierwsze szkolne kluby sportowe,** organizowane **na podstawie opinji najwyższych władz sportowych w Polsce.**

Cracovia pokonała hokeistów wiedeńskich

Wczoraj na torze lodowym w parku „Cracovii" rozegrany został międzynarodowy mecz hokejowy między mistrzowską drużyną austrjacką **Wiener Eislauf Verein a „Cracovią".** Zwyciężyła drużyna krakowska w stosunku 3:2 (0;0 2:0, 1:2). **Cracovia** wygrała zasłużenie. Bramki dla gości zdobyli **Daemmer i Eisenstein,** dla **miejscowych** zaś **Wołkowski, Marchewczyk i Kowalski.** Zawodom przyglądało się około 500 osób. Sędziował bardzo dobrze p. **Sachs** z Katowic.

18 zachorowań na ospę wietrzną.

W Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Krakowie zgłoszono od 23 do 29 bm. następujące choroby zakaźne; błonica (dyfterja) 8 wypadków, płonica (szkarlatyna) 12, **ospa wietrzna 18,** mumps 5, róża 2, odra 1.

Groźny pożar na Kaźmierzu.

Wczoraj rano o godzinie 10 wybuchł na Kaźmierzu, w zabudowaniach żydowskiej **fabryczki „Termos" przy ul. Gazowej 15 pożar.** Powstał on wskutek wybuchu w jednej z szop drewnianych **naczynia z lakierem, podgrzewanego na prymusie przez robotników Fr. Trznadla i Maksa Leibla.** Lakier miał służyć do powlekania naczyń termosowych, latarek elektrycznych i różnych drobnych przedmiotów, produkowanych w fabryczce. Robotnicy usiłowali ugasić ogień swemi zwierzchniemi ubraniami; to im się jednak nie udało, to też zaalarmowano straż pożarną. W wyniku pożaru spłonęły dwie szopy drewniane, kryte papą. Z całej fabryczki ocalał tylko budynek murowany, w którym wyrabia się termosy. Skutkiem pożaru zagrożone były położone obok różne fabryczki: cukrów, soków itd. Ocalały one dzięki energicznej akcji straży pożarnej, która pożar umiejscowiła, poczem zajęła się jego gaszeniem. Na miesce pożaru, który wskutek bliskości wielu zabudowań drewnianych mógł przybrać bardzo groźne rozmiary przybyli przedstawiciele władz, którzy bezwłocznie rozpoczęli dochodzenia. Straż pożarna zakończyła swą pracę o godzinie 16. Jako właściciel spalonej fabryki figurują Goldman i Gross.

Życie gospodarcze

Powrót do kraju liczniejszy niż emigracja.

Po krótkotrwałym okresie przejściowego **wzrostu emigracji z Polski**, ostatnie miesiące **przynoszą znowu przewagę imigracji nad liczbą wyjeżdżających z kraju wychodźców.** W listopadzie **wyjechało ogółem 2585 emigrantów a powróciło 5.361 wychodźców.** Zjawisko to ma szczególne znaczenie w dzisiejszych stosunkach społecznych, przy znanym braku pracy i możliwości zarobkowych w kraju. Niewielka bowiem część powracających do ojczyzny przywozi ze sobą odpowiednie zaopatrzenie, jakieś środki finansowe dozwalające na stworzenie sobie samodzielnych warsztatów pracy i źródeł zarobkowania. Większość reemigrantów to robotnicy wydaleni z Francji (w listopadzie powróciło ich około półtora tysiąca) oraz wracający z Łotwy z robót sezonowych (3.665). Ich zasoby materjalne nie są tak duże, by mogły wystarczyć im na czas dłuższy, wkrótce też będą musieli oni zaciężyć na budżetach opieki społecznej.

Wypłacalność wekslowa wciąż słaba.

O słabej wypłacalności zarówno sfer gospodarczych jak i szerszych kół społeczeństwa, świadczą ogłaszane co miesiąc zestawienia zaprotestowanych weksli. W listopadzie b. r. poszło do protestu ogółem 116 tysięcy sztuk weksli opiewających na sumę przeszło 20 miljonów zł. Stosunek weksli protestowanych do płatnych wyniósł według obliczeń Instytutu Badania Konjunktur, w listopadzie b. r. — 6.1 proc. W ciągu pierwszych 11-u miesięcy br. zaprotestowano ogółem 1 miljon 371 tysięcy sztuk weksli na sumę 258 i pół milj. zł.

Cyfry te świadczą, iż sytuacja na rynku kredytowym jest nadal fatalna. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że kredyt wekslowy zarówno w bankach jak i w obrotach handlowych **został zredukowany do minimalnych granic** i udzielany jest tylko wyjątkowo, klijentom, uchodzącym za całkiem pewnych i wypłacalnych.

Wymiana talonu pożyczki konwersyjnej

W „Monitorze Polskim" ukazało się obwieszczenie min. Skarbu w sprawie **wymiany talonu od obligacyj 5 proc. Pożyczki Konwersyjnej z 1924 r. na nowy arkusz kuponowy.** Wymiana ta będzie przeprowadzona wobec przypadającego w dn. 2 stycznia 1935 r. terminu płatności ostatniego kuponu. Nowe arkusze kuponowe będą zawierały kupony na okres 1935 r. — 1945 r. W okresie od dnia 1 kwietnia 1935 r. do dnia 31 marca 1936 r. talony będą wymieniane przez kasy urzędów skarbowych oraz oddziały Banku Polskiego, BGK. i PKO. Talony będą wymieniane okazicielom bez okazania samych obligacyj oraz wskazania ich właściciela. Po 31 marca 1936 r. wymianę przeprowadzać będzie jedynie Urząd Długów Państwa.

——0|0——

Renty dla górników polskich we Francji

Naskutek porozumienia między rządami polskim i francuskim, w dniach najbliższych wejdzie **w życie konwencja polsko-francuska w sprawie emerytur (rent starczych) dla górników polskich we Francji.** Konwencja ta reguluje sprawę emerytur górników polskich, którzy utracili prawa do emerytury na terenie państwa polskiego, a następnie zatrudnieni byli w górnictwie we Francji.

Na zasadzie konwencji utracone uprawnienia za opłacone lata w ubezpieczeniu polskiem będą wznowione i okresy przepracowane w Polsce i Francji będą dla przyznania emerytury łączone razem.

Handel światowy coraz mniejszy.

Zgodnie z obliczeniami Ligi Narodów, przywóz światowy w okresie od 1 stycznia do 1 listopada bież. roku wyniósł 9,505 miljonów dolarów w złocie. W porównaniu z takim samym okresem ubiegłego roku **import światowy wykazał spadek o 416 miljonów dolarów w złocie.** Jednocześnie wartość eksportu światowego obliczona została na 8.862 milj. dol. w złocie. W porównaniu z okresem pierwszych 10 miesięcy ub. roku **eksport światowy wykazał zmniejszenie o 317 miljonów dolarów w złocie.**

——0-0——

Rażący spadek obrotów handlowych

między Polską i Czechosłowacją.

Według doniesień z Pragi, tamtejsze sfery polityczne spodziewają się wznowienia w styczniu rokowań handlowych między Polską i Czechosłowacją, gdyż z końcem bież. roku upływa termin szeregu wzajemnych zniżek celnych. Dotyczą one **w głównej mierze wywozu z Czechosłowacji siarki i chemicznych przetworów węglowych, oraz wywozu z Polski azotu wapnia, kwasu siarczanego oraz nasion buraczanych.** Istnieje tendencja przedłużenia ważności dotychczasowych stawek celnych na dalsze 6 miesięcy.

Zauważyć należy, iż w ciągu ostatnich kilku lat, wzajemne obroty handlowe między Polską a Czechosłowacją skurczyły się w stopniu rażącym. Oprócz ogólnych przyczyn, związanych z tendencjami panującemi w międzynarodowej polityce handlowej — wystąpiły tu także względy specjalnej natury: mianowicie **podniesienie przez pewne czynniki antagonizmów między obu państwami.** Rezultaty tej polityki uwidoczniły się zwłaszcza w obrotach handlowych. Przywóz czechosłowacki do Polski wynosił w 1929 r. — 228 milj. zł., zaś w 1933 — 36 milj. zł. Wywóz z Polski do Czech przedstawiał w r. 1929 wartość 296 milj. zł., zaś w 1933 — tylko 48 milj. zł.

Udział Czechosłowacji w polskim imporcie spadł z 7.3 proc. w r. 1929 do 2.6 proc. w r. 1933. Udział Polski w imporcie czechosłowackim z **10.5 proc. do 4.6 proc.** W imporcie czechosłowackim Polska przesunęła się w ciągu tych czterech lat z 4-go miejsca **na 6-te.** Spodziewać się zatem należy, iż oczekiwane rokowania handlowe wpłyną na poprawę tego oziębienia się wzajemnych obrotów gospodarczych między obu sąsiadującemi ze sobą państwami.

Jak rząd francuski ratuje rolnictwo.

Pierwsze zarządzenia na skutek nowych ustaw. — Rolnictwo Francji przed wojną. — Samowystarczalność. — Komplikacje na rynku zbożowym w związku z urodzajami pszenicy. — Środki, zmierzające do podniesienia cen.

Francuskie ministerstwo rolnictwa powzięło onegdaj decyzję niezwłocznego podjęcia zakupów zboża, którego zapasy ciążą na rynku, obniżając cenę i pogarszając sytuację rolnictwa. W ciągu stycznia rząd zakupi około 1 miljona cetnarów metrycznych — a ponadto, w tymsamym miesiącu odda rząd do dyspozycji ekspozytur również 1 miljon cetnarów dla wywozu zagranicę.

Decyzja ta opiera się na przyjętych przed świętami ustawach mających na celu uzdrowienie rynku zbożowego. Dziś na rynku tym panuje zupełny chaos. Rolnictwo francuskie, w normalnych warunkach jest zdolne pokryć całkowite zapotrzebowanie chleba w kraju. W latach przedwojennych obliczano przeciętną roczną produkcję pszenicy we Francji na 88 do 90 milj. cetnarów metrycznych przy konsumcji wynoszącej 92—95 milj. cetnarów. Należała ona zatem przed wojną do krajów importujących pszenicę, jej niedobór jednak był tak mały, że wystarczały choćby niewiele obfitsze żniwa, aby konsumcja krajowa znalazła całkowite pokrycie.

Bezpośrednio po wojnie zdolność produkcyjna rolnictwa francuskiego obniżyła się bardzo znacznie skutkiem przejść wojennych kraju, zaniedbania pól, braku rąk do pracy i t. d. Ogólną produkcję roczną pszenicy oceniano na około 75 milj. cetnarów, przy konsumcji 86 milj. cetnarów metrycznych. Dopiero w latach 1932 i 1933, częściowo naskutek sprzyjających warunków atmosferycznych osiągnęła uprawa pszenicy rekordowe rozmiary. Obfita jednak produkcja pszenicy, której nie można było sprzedać spowodowała na rynku francuskim zniżkę ceny, która zaalarmowała całe rolnictwo i sfery rządowe. Już w roku 1932 wydano pewne zarządzenia mające na celu podtrzymanie cen, a mianowicie premje w wysokości 10 franków od każdego zmagazynowanego a nie wypuszczonego na rynek cetnara pszenicy. Zapasy rosły też szybko, dochodząc wkońcu do 6 miljonów cetnarów metrycznych. W styczniu następnego roku utworzono tzw. „magazyny bezpieczeństwa", które miały wchłonąć powstałe zapasy zboża na sumę około 300 milj. franków. Administrację tych magazynów objęło wojsko, płacąc za cetnar 115 franków.

Przyszły jednak następne, bardzo obfite zbiory, które znowu zaostrzyły sytuację na francuskim rynku zbożowym. Okazała się konieczność zastosowania nowych środków ratunkowych i nowej ingerencji rządu. Zarządzono więc, by młyny używały do przemiału na chleb wyłącznie zboża krajowego, oraz, by za potrzebowanie swe na ziarno pokrywały przedewszystkiem w krajowych towarzystwach rolniczych. I te środki jednak zawiodły. Na wolnym rynku pojawiły się bowiem duże ilości zboża po cenach bez porównania tańszych od oficjalnych, pozatem rolnicy przystąpili masowo do uruchamiania własnych młynów i wypiekania chleba tworząc dotkliwą konkurencję młynom prywatnym i piekarniom. Rząd nie pozostało wreszcie nic innego jak na wo sięgnąć do skarbu państwowego i wyasygnować premje na wywóz nadwyżek pszenicy zagranicę. Wywieziono też istotnie około 600 tys. cetnarów ze zbiorów roku 1933. Był to jednak środek bardzo kosztowny, gdyż premja od jednego cetnara wynosiła 80 franków.

W tych warunkach rząd Flandina zdecydował się na użycie radykalnych sposobów uzdrowienia rynku zbożowego. Zapasy pszenicy ciążącej w tej chwili na rynku wynoszą okrągło 115 milj. cetnarów metrycznych. Ponieważ zapotrzebowanie wewnętrzne wynosi około 90 milj. cetn., pozostaje nadwyżka 25 milj. cetnarów. Aby nawyżkę tę zlikwidować projektuje rząd francuski następujące środki: zakupuje dla swych „magazynów bezpieczeństwa" 6 milj. cetn. pszenicy za 540 milj. franków. Dalsze 4 miljony cetnarów ulegną częściowemu zniszczeniu na co rząd przeznacza 525 milj. fr. Ponadto 25 milj. fr. przeznacza rząd na premje dla producentów rolnych w koloniach. Wreszcie 260 milj. fr. przeznacza się na premje eksportowe, aby 5 milj. cetnarów wywieźć zagranicę. Przeprowadzenie całego programu kosztować będzie skarb francuski nie mniej jak 1500 miljonów franków.

Cyfry te wskazują jak wielkie trudności i ciężary wyłaniają się dla poszczególnych państw w związku z niezwykle chaotycznem kształtowaniem się stosunków w produkcji i obrotach światowych.

——0o0——

400-lecie Limy.



Lima, stolica Peru, założona przez zdobywcę tego kraju Franciszka Pizarra w r. 1535, obchodzi w styczniu 400-setną rocznicę swego istnienia.

Zebranie wierzycieli Citroena.

W Paryżu odbyło się zebranie wierzycieli spółki Andre Citroen, w czasie którego przyjęty został wniosek, **wyrażający zaufanie komitetowi grupującemu przedstawicieli głównych przedsiębiorstw - wierzycieli spółki,** a mającemu za zadanie obronę interesów wierzycieli, współpracę w utrzymaniu działalności zakładów Citroena i przestudjowanie propozycyj układowych. Jednocześnie odbyło się zebranie przedstawicieli **robotników i drobnych urzędników,** które wysunęło żądania w sprawie wypłaty pensyj itd.

Jeszcze echa afery Stawiskiego.

Po dokładnem dochodzeniu okazało się, iż przed przesłuchaniem przez sędziego śledczego w dniu 15 grudnia inspektor Bony **zdołał na skutek niedbalstwa pilnującego go dozorcy** odbyć przed samem przesłuchaniem krótką rozmowę z oskarżonym Faillantem. Pozatem Faillant bez pozwolenia sędziego śledczego zdołał rozmówić się ze swą żoną na korytarzu sądowym. Obecnie toczą się dalsze dochodzenia, które mają na celu ustalenie, czy Faillant i Bony mogli w czasie tej krótkiej rozmowy przygotować plan obrony.

——0oo0——

Nowy typ samolotu wojsk. w Anglji.

Po Nowym Roku angiel. ministerstwo lotnictwa ma się ostatecznie zdecydować na wybranie typu aparatu wojskowego. Wypróbowane są 4 typy samolotów, z których każdy rozwijać może szybkość zgórą 400 km na godzinę. Jeden z tych samolotów uzbrojony jest w 4 karabiny maszynowe, zamiast dotychczasowych 2.

W Warszawie potaniał gaz i prąd.

Warszawa, 29. 12. (Telef.). Zniżka cen za prąd elektryczny w Warszawie wynosi 3 proc., zniżka za gaz wyniesie od 1 stycznia 4 proc.

Warszawa, (PAT.) Zarządca elektrowni warszawskiej b. min. inż. Kuehn w porozumieniu z dyrektorem miejskiej inspekcji elektrycznej oraz naczelnikiem biura elektryfikacji w min. przemysłu i handlu, ustalił zgodnie z orzeczeniem komisji rozjemczej 1932 r. obniżkę ceny prądu elektrycznego w Warszawie. Obniżka ta wyniesie 5.45 procent.

Ponieważ dotychczasowa cena energji do oświetlenia wynosiła 49.9 gr. za kilowat-godzinę, nowa cena ustalona została na 47.2 gr., energja do motorów obniżona została do 22.5 gr za kilowat-godzinę i energja na użytek miasta do 18.8 gr. Różnica na korzyść konsumentów wyniesie 2.7 gr za kilowat-godzinę. Procentowo tedy różnica na korzyść konsumentów wyniesie 3 procent, a to z tego powodu, że z dn. 1 stycznia 1935 r. miasto zacznie wykorzystywać swoje ustawowe uprawnienia do poboru 2 i pół procentowego podatku od energji elektrycznej. Państwowy podatek od energji elektrycznej wynosi w dalszym ciągu 10 procent.

Ferie zimowe do 14 stycznia

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Tegoroczne ferje zimowe w szkołach powszechnych i średnich kończą się 14 stycznia. W dniu 15 stycznia rozpoczyna się normalna nauka. Ponieważ 14 stycznia przypada święto nowego roku według obrządku grecko katolickiego, władze zarządziły, ażeby młodzież szkolna tego wyznania zwolniona była od nauki i w dniu 15 stycznia.

NIEUDAŁA PRÓBA SZANTAŻU.

Lwów, 29. 12. (Telef). Właściciel Koropca w powiecie buczackim Stefan Badeni otrzymał list anonimowy, w którym żądał autor złożenia 2.000 zł. na brzegu okolicznej rzeki pod mostem. Autor groził śmiercią Badeniemu na wypadek odmowy. Obserwacje miejsca, w którem złożono kopertę bez pieniędzy nie dały wyniku i nie doprowadziły do ujęcia szantażysty.

Spadek franka szwajcarskiego do punktu odpływu złota.

Warszawa, 29. 12. (PAT). Dziś dewiza na Zurych wykazała w porównaniu z kursami wczorajszemi dalsze osłabienie i doszła na wszystkich giełdach do punktu odpływu złota ze Szwajcarji. Na giełdzie warszawskiej notowano ją po kursie 171.35, od wielu miesięcy już nienotowanym, (wczoraj 171.45). W Paryżu dewiza na Zurych osłabła do 490.62 wobec 490.75 przy wczorajszem zamknięciu. Równocześnie w Zurychu dewiza na Paryż notowana była 20.38, co oznacza górny punkt złota dla franka francuskiego w Szwajcarji. Teraz powinien się zacząć odpływ złota z Szwajcarji, przedewszystkiem do Francji.

Na podkreślenie zasługuje pozatem dalsze osłabienie dolara, który osłabł w Warszawie (czek) z 5.28 i pół do 5.28 i 3/8. w Paryżu z 15.14 przy wczorajszem zamknięciu do 15.12 i 3,4 przy dzisiejszem otwarciu, w Zurychu mimo spadku franka szwajcarskiego — z 3.08 i 5/8 do 3.08 i pół. Spadek dolara przypisywany jest wzmożeniu tendencyj dewaluacyjnych w Stanach Zjednoczonych.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29. 12. (Telef.). Giełda dewizowa: Belgja 122.80; Gdańsk 172.90; Holandja 357.95; Londyn 26.11. Nowy Jork 5.28; Oslo 131.15; Paryż 34.92; Praga 22.10 Szwajcarja 171.35; Sztokholm 134.65; Włochy 45.31; Berlin 212.85.

Obroty dewizami mniej niż średnie, tendencja słabsza, dolary prywatnie 5.27; rubel złoty 4.58; dolar złoty 8.91, marka niemiecka 196; funt szterlingów 26.13.

Papiery procentowe: Budowlana 46; stabilizacyjna 68.25; inwestycyjna serjowa — 117.75; inwestycyjna 115.75; premjowa dolarowa 53.50; konwersyjna 65; dolarowa 73.50; kolejowa konwersyjna 60; listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 95.25; Spiess 35; Cukier 30; Lilpop 10.10; Haberbusch 30.80 Majewski 240.00.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie słabsza, obroty małe, dla akcyj niejednolita. Dolarowa Warszawy 66.75.

———oOo———

ZNIŻKA PŁAC URZĘDNIKÓW KOLEJOWYCH W BELGJI.

Paryż, (PAT.) Z Brukseli donoszą, że rada zarządzająca kolei belgijskich postanowiła zastosować od 20 stycznia obniżkę taryf towarowych a od 1 stycznia ograniczenie uposażeń personelu urzędniczego.

Redukcja 30 proc. pracowników ubezpieczeniowych

Warszawa, 29. 12. (Telef.). Wymówienia pracy w zakładach ubezpieczeń społecznych, postanowione spowodu utworzenia jednego zakładu ubezpieczeń, oczekiwane są 31 bm. Redukcja obejmie około 30 proc. pracowników.

Połączenie dwóch funduszów: pracy i bezrobocia.

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Przygotowania do połączenia Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy są w toku. Projekt połączenia jest na ukończeniu, formalne połączenie nastąpi 1 kwietnia, faktyczne dokona się już w marcu. Zakres działania nowego Funduszu Pracy obejmie tylko agendy dotychczasowe wraz z agendami Funduszu Bezrobocia. Ewentualne zmiany w zakresie działalności Funduszu Pracy przewidywane są dopiero w r. 1936.

Eksport polskich towarów do Afryki.

Gdynia, 29. 12. (Telef.) Dziś po południu odszedł z Gdyni statek „Poznań" z ładunkiem 2981 tonn towarów z przeznaczeniem dla Liberji i Złotego Wybrzeża. Statek zabrał 1.000 tonn węgla, 900 tonn cementu, 240 tonn żelaza handlowego i mniejsze partje wyrobów z żelaza, manufaktury, cukierków, pierników i wiele innych wyrobów przemysłowych. Statek zawinie do portów w Freetown, Monrovii i być może jeszcze kilku innych przystani morskich.

„Poznań" zabrał towary, które miały być wysłane na zakupiony niedawno przez Ligę Morską i Kolonjalną żaglowcu „Elemka", a który podczas podróży do Gdyni doznał awarji i znajduje się obecnie w naprawie w stoczni gdańskiej.

Tranzyt sowiecki do Czechosłowacji.

Gdynia, 29. 12. (Telef.) Dziś nadszedł z Leningradu do Gdyni sowiecki statek „Róża Luksemburg" z ładunkiem 3.900 tonn soli potasowych. Towar przeładowano do wagonów, celem przewiezienia tranzytem do Czechosłowacji. Przewidywane są jeszcze dalsze transporty soli potasowych z Sowietów przez Leningrad i Gdynię do Czechosłowacji, ale dopiero na wiosnę po otwarciu dla żeglugi portu leningradzkiego, który wkrótce zamarznie. Statek „Róża Luksemburg" po wyładowaniu soli potasowej zabrał 4.000 ton węgla do Włoch.

Wyjazd Lavala do Rzymu zadecydowany?

Paryż, (PAT.) „Petit Journal" zapowiada, iż podróż ministra spraw zagranicznych Lavala do Rzymu prawdopodobnie nastąpi 2 stycznia. „Le Journal" uważa, iż trudności, jakie istniały na drodze do zbliżenia włosko-francuskiego w ciągu ostatnich kilku dni, znalazły nareszcie oddawna poszukiwane rozwiązanie.

Sobotni „Petit Journal" twierdzi, że w ciągu 24, a najdalej 48 godzin, zapadnie decyzja w tej sprawie. Podróż do Rzymu zostałaby poprzedzona zebraniem rady ministrów w Paryżu. Min. Laval spędziłby w Rzymie 3 dni. Dwa pierwsze dni byłyby poświęcone rozmowom z Mussolinim, a na trzeci dzień Laval zostałby przyjęty przez papieża.

ZACZĘŁY SIĘ JUŻ ROZMOWY HANDLOWE.

Paryż, 29. 12. (PA-.) W dniu wczorajszym rozpoczęto w Paryżu rokowania handlowe francusko-włoskie. Delegacja handlowa z radcą handlowym ambasady włoskiej w Paryżu Caravale na czele, nawiązała już pierwszy kontakt z dyrektorem układów handlowych ministerstwa przemysłu i handlu p. Bonnefon-Craponne. Celem tych rozmów jest ustalenie kontyngentów, jakie zostaną przyznane Włochom na pierwszy kwartał 1935 r.

POGŁOSKI O SPOTKANIU SIMONA Z MUSSOLINIM.

Londyn, (PAT.) Korespondent „Daily Telegraph" donosi z Cannes, rzekomo na podstawie informacyj z miarodajnego źródła, iż minister spraw zagranicznych sir John Simon spotka się z Mussolinim w ciągu przyszłego tygodnia w jednem z miast w pobliżu granicy włoskiej. Sir John Simon, z którym dziennikarz spotkał się wieczorem w dniu wczorajszym, nie potwierdził, ani nie zaprzeczył tej wiadomości, ograniczając się do oświadczenia: Przyjechałem tutaj dla odpoczynku. W sobotę wyjeżdżam do Monte Carlo.

Japonja wypowiedziała traktat waszyngtoński.

Berlin. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Tokio: Treść noty, wypowiadającej traktat waszyngtoński, która miała być doręczona dziś popołudniu sekretarzowi stanu Hullowi, jest następująca:

Mam zaszczyt złożyć panu z polecenia mego rządu następujące wyjaśnienie: Zgodnie z art. 23 układu waszyngtońskiego rząd japoński zawiadamia niniejszem rząd waszyngtoński o swem postanowieniu wypowiedzenia układu, który wygasa z dniem 31 grudnia 1936 roku.

JAPONJA WYSUNIE WŁASNY PROJEKT

Tokio. (PAT). Rzecznik ministerstwa spraw zagr. oświadczył w związku z wypowiedzeniem traktatu waszyngtońskiego, że rząd japoński w czasie wstępnych rokowań w sprawie rozbrojenia na morzu, zamierza opracować w porozumieniu z zainteresowanemi mocarstwami nowy sprawiedliwy układ, dostosowany do okoliczności, który zapewniłby bezpieczeństwo pomiędzy wielkiemi mocarstwami morskiemi i jednocześnie pozwoliłby na zmniejszenie ciężaru zbrojeń.

Zaogniona sytuacja wewnętrzna Hiszpanji.

Madryt, (PAT.) Uwolnienie b. premjera Azana i pisarza Ludwika Bello na mocy decyzji najwyższego trybunału wywołało duże podniecenie w opinji publicznej. Zdaniem kół rządowych zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia rady gabinetowej pozostaje w związku z rekonstrukcją rządu, natomiast w kołach politycznych sądzą, że posiedzenie to zostało zwołane spowodu decyzji najwyższego trybunału na żądanie ministrów, należących do partji Gil Roblesa. Sprawa rekonstrukcji gabinetu uległa pewnemu zahamowaniu wskutek nieprzyjęcia przez de Valasco, ministra bez teki w obecnym gabinecie, teki ministra spraw zagranicznych. Na posiedzeniu rady gabinetowej omawiana była sprawa uwolnienia Azana i Bello. Premjer Lerroux oświadczył, iż jeszcze w dniu dzisiejszym odbędzie bardzo ważną konferencję — jak przypuszczają — z prezydentem Alcala Zamorą.

Madryt, (PAT.) Prokurator postanowił apelować do decyzji najwyższego trybunału, który zdecydował wypuścić na wolność b. premjera Azana i Ludwika Bello.

Tajny układ mocarstw w sprawie Abisynji.

Genewa, (PAT) Londyński korespondent — „Journal de Geneve" podaje pogłoskę o rzekomem istnieniu tajnego układu pomiędzy Anglją, Francją, a Włochami w sprawie ewentualnego podziału Abisynji na trzy sfery wpływów.

Zachodzi obawa, iż w razie wniesienia sporu abisyńsko-włoskiego przed Ligę Narodów mogłaby wypłynąć sprawa istnienia tego układu. Z tych też względów rzekomo Włochy wahają się przekazać zatarg arbitrażowi.

Z ostatniej chwili.

Praca w urzędach bez wynagrodzenia.

Warszawa, 29. 12 (Telef.) W izbach skarbowych zostały ustanowione od 1 stycznia stanowiska bezpłatnych praktykantów. O stanowiska te mogą zabiegać kandydaci z ukończoną szkołą średnią. Praktyka ma trwać 6 miesięcy. Wprowadzono ogółem 300 stanowisk praktykanckich, w tem w Warszawskiej Izbie Skarbowej 22, w okręgu lwowskim 30, w wileńskim 10.

Pożyczki dla powiatów zniszczonych powodzią.

Warszawa, 29. 12. (Telef.) Komisja Komunalnego Funduszu Pożyczkowego przeznaczyła 350.000 zł. na pożyczki dla samorządów z terenów powodziowych dla przeprowadzenia inwestycyj. Z tego 25.000 przyznano powiatowi nowotarskiemu i 30.000 tarnobrzeskiemu.

„NOWY KURJER" W RĘKACH NOWEGO KONSORCJUM.

Poznań 29. 12. (Telef.) W dniu 28 bm. „Nowy Kurjer" w Poznaniu uchodzący dotychczas za organ Ch. D. przeszedł w inne ręce i będzie organem Chrześcijańskiego Zjednoczenia Społecznego oraz Zjednoczenia Kolejowców Polskich. Na stanowisko naczelnego redaktora „Nowego Kurjera" powraca dr. Niesiołowski, który opuścił swego czasu to stanowisko.

POŻEGNANIE ANGIELSKIEGO AMBASADORA.

Warszawa, 29. 12. (PAT). Dziś w południe opuścił Warszawę ambasador W. Brytanji sir William Erskine wraz z rodziną. W salonach recepcyjnych dworca głównego pożegnali odjeżdżającego ambasadora min. poczt i telegrafów Kaliński, minister komunikacji Butkiewicz, podsekretarze stanu, członkowie korpusu dyplomatycznego, oraz liczni przedstawiciele min. spraw zagranicznych.

„BŁYSKAWICZNY TURNIEJ" SZACHISTÓW

Warszawa (PAT). W warszawskim klubie szachistów rozegrany został tzw. „błyskawiczny turniej handicap". Turniej zgromadził około 30 uczestników, którzy byli podzieleni na 3 grupy. Szachiści pierwszej kategorji dawali pozostałym graczom odpowiednie fory. 1-szą nagrodę zdobył obecny mistrz stolicy Najdorf (151 i pół pkt.), drugą znany szachista warszawski Tuhan-Baranowski, trzecią olimpijczyk Makarczyk, czwartą Reisner, piątą Sipak, szóstą Margolin.

———oOo———

Londyn w obawie ataków lotniczych.

Londyn. (PAT). „Daily Telegraph" zapowiada, iż w styczniu będzie przedstawiony plan reorganizacji armji, mający na celu przystosowanie dywizyj, broniących Londynu i okolic do współczesnych wymagań wojny. Przewidywane jest stworzenie 100 nowych formacyj, zaopatrzonych w baterje przeciwlotnicze i reflektory. Oddziały te będą liczyły około 40 tys. żołnierzy.

W Chaco rozgorzały zacięte walki.

Santiago de Chile (PAT.) Według komunikatu oficjalnego, ogłoszonego w La Paz, w Gran Chaco rozpoczęła się wielka bitwa. Wojska boliwijskie powstrzymały ofensywę armji paragwajskiej. Pod miastem Montes toczyły się bardzo zacięte walki, w których po stronie paragwajskiej wzięło udział 30 tys. żołnierzy.

NIEZNANE LOSY ZINOWJEWA I KAMIENIEWA.

Paryż, (PAT.) Agencja Havasa donosi z Moskwy: Według krążących tu pogłosek, Zinowjew i Kamieniew wyjechali 27 bm. do miejsca zesłania. Oficjalnego potwierdzenia lub zaprzeczenia tej wiadomości nie można uzyskać.

Po zamknięciu kroniki

Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej" została otwarta.

Wczoraj wieczorem w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim dokonał poseł królestwa Belgji w Warszawie p. d'Avignon w obecności licznych gości otwarcia wystawy „Sto lat sztuki belgijskiej". Na uroczystość przybyli między innymi wicewoj. Walicki, wiceprez. Skoczylas, rektor Maziarski, płk. Bolesławicz, starosta Pałosz, reprezentanci świata artystycznego itd.

Przybyłych, z posłem d'Avignon na czele, powitał prof. Jarocki, poczem przemówił p. d'Avignon i przeciął symboliczną wstęgę.

Wystawa obrazuje w skrócie twórczość artystyczną Belgji od r. 1830 do dnia dzisiejszego. Przed Krakowem oglądała tę wystawę Warszawa, skąd przywieziono jej eksponaty do naszego miasta.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru V.
ul. Bonarka 18.

Sygnatura V. Km. 3138/34.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Salm Scharf c/a Alfred i Irma Sommersteinowie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, V. rewiru, Piotr Bill, mający kancelarję w Krakowie ul. Bonarka 18. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 18 stycznia 1935 r. o godz. 11-tej w Krakowie ul. Harcerska Nr. 10. odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do p. Alfreda i Irmy Sommersteinów, składających się z auta 6-cio osobowego marki „Steyer", oszacowanych na łączną sumę złotych 1000.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 28 grudnia 1934 r.

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru V,
(—) Piotr Bill.

Edykt.

Sąd Książęco-Arcybiskupi w Krakowie wzywa niniejszem p. Pawła Rzendzińskiego, którego miejsce obecnego pobytu jest nieznane, aby dnia 16. stycznia 1935 r. godz. 11. zjawił się osobiście, albo przez pełnomocnika prawnie ustanowionego w kancelarji Sądu Duchownego (Kraków, ulica Franciszkańska 3.) celem złożenia zeznania w sprawie uznania nieważności małżeństwa swego zawartego z Franciszką Mazgajówną.

Z Sądu Książęco-Arcybiskupiego w Krakowie dnia 29. grudnia 1934.

L. S.

X. Dr. Bogdan Niemczewski, mp. Viceoficjał
X. Dr. Bruno Halla, Notarjusz, mp.

Wydawca za „Głos Narodu" Sp. z ogr. odpow. K. Boleksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 356 „Głosu Narodu"

Kraków, 1 stycznia 1935 r. 1

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Dzieła chłopa-mocarza

O[illegible] Albigowej za wzorową wieś [illegible] naszej części kraju uchodzi od pół wieku Handruchówka w powiecie łańcuckim. Mała ta miejscowość, nie licząca nawet 2.000 mieszkańców, słynie szeroko, jako jedno z najbardziej [illegible]roczych osiedli. Handruchówka, przed pięćdziesięciu laty, to obraz nędzy i ciemnoty. Ani szkoły tu, ani domu gminnego, a kościół parę wieków liczący, chylił się coraz mocniej ku ziemi. Władza wsi wójt - analfabeta, a jego totum [illegible]ckim, pisarz gminny Żyd., w którego karczmie wszystkie odbywały się zebrania, czy to zarządu gminnego czy wyborcze. W wódce żydowskiej topiono i rozum i dobytek, a każdy przednówek stawał się z roku na rok coraz poważniejszą klęską. Na te właśnie smutne czasy, przypada początek działalności chłopa - mocarza, Franciszka Magrysia z Handruchówki.

Niezwykle ciężkie było od samego dzieciństwa życie Magrysia. Urodzony [illegible] w dobie pańszczyzny, bo 23 września 1846 roku, zawsze w domu [illegible] głód i biedę, która była zresztą [illegible]ziałem całej wsi. Wydane w roku 1932 „Pamiętniki" dokładnie i barwnie odmalowują to całe, smutne zaciemnione tło, [illegible]arzyszące całemu jego życiu. Po śmierci ojca, dostał się niedługo w [illegible] drugiego męża matki. Zimę całą spędzał na napiecku, a dopiero wiosna nadchodziło częściowe wyzwolenie, kiedy mu kazano pędzić w pole bydło. Chleba zawsze brakło, a już radość panowała w domu wielka, gdy ojczym zwłaszcza w poście, kupił czasem bobu, [illegible]dzono w karczmie. Miał zaledwie 6 lat, kiedy go matka zaczęła uczyć czytania. Po zgonie ojczyma zabrał się z bratem do tkactwa i właśnie to zajęcie pozwala mu przez szereg lat utrzymywać siebie i matkę z młodszem rodzeństwem. W wolnych od ciężkiego zajęcia chwilach czyta i czyta. Horyzont myśli mu się rozjaśnia, ale równocześnie w całej smutnej grozie, objawia mu się nędza i ciemnota współziomków. [illegible]ecie z Handruchówki, choć mieli po [illegible] 30, a nawet 50 morgów gruntu, cierpieli biedę, bo nie znali racjonalnej uprawy roli. Mleko było niemożliwe do [illegible] masła nigdy niemal nie zdołano [illegible]nego zrobić. Ludziska widzieli w tem [illegible] tymczasem trzeba tylko było trzymać mleko w czystych naczyniach. Była to również epoka kołtuna. Nawet lekarze kazali kołtun zapuszczać, [illegible] też w Mandruchówce każda baba i każdy chłop z „urzędu" tę piękną ozdobę [illegible] hodowali. Podobnie było z u[illegible]zaniem krwi, radykalnym lekiem [illegible] choroby. Pijaństwo to[illegible] całą wieś.

[illegible] popularniejszem przysłowiem tych [illegible]ych czasów było powiedzenie: [illegible] karczmę minie, ten nogę wywinie. Po śmierci matki Magryś się ożenił, [illegible] jednak trafił, bo niemal od ślubu zapadła mu żona na ciężką chorobę umysłową. Dwoje jego dzieci z tego powodu traci życie, a przecież widzimy, że jest to najbujniejszy okres jego działalności. 19 marca 1874 roku, po przepędzeniu Żyda - oszusta, zostaje nasz działacz pisarzem gminnym.

Mały i skromny to urząd, a jednak jak wielkich potrafił na niem Magryś dokonać czynów. Po nominacji za nic w świecie nie chciał urzędować w karczmie, tylko wynajął lokal u organisty, a w parę lat później doprowadził żelazną energią do budowy domu gminnego. W tym czasie nawiązuje kontakt z ks. Stojałowskim i zaczyna pisywać do Wieńca-Pszczółki Magryś decydował o obliczu politycznem swych okolic. Sam się nie wysuwał, — ale od niego wybór posłów zależał.

Doceniał Magryś w całej pełni niebezpieczeństwo żydowskie, to też kiedy część Handruchówki z rąk Niemca przeszła w posiadanie Żyda, zgromadził kapitały i przy pomocy niewinnego, ale skutecznego fortelu, duży szmat tej ziemi zakupił dla sąsiadów i siebie. Z arendarzami tak długo walczył, dopóki się z jego wsi nie zabrali. Dziś Handruchówka dzięki Magrysiowi, nietylko nie posiada karczmy, ale nawet ani jednego Żyda. 24 sierpnia 1889 przybył do wsi nowy wikary, a niedługo proboszcz ks. Władysław Krakowski. Magryś pozyskał go dla swoich zamysłów i odtąd Handruchówka rośnie poprostu w oczach. Popatrzmy na dalsze dzieła tych dwu ludzi czynu i nieustającej energji. Zaczyna się to od szkoły. Zrazu ks. wikary uczy dzieci u siebie w izbie, Magryś jednak doprowadza wkrótce do wybudowania szkoły. Za szkołą idzie budowa solidnej drogi przez wieś, za drogą kółko rolnicze, za kółkiem Kasa Stefczyka, a dalej wielki wysiłek budowy nowego kościoła. Tymczasem w roku 1906 niestrudzony ks. Krakowski zapada na zdrowiu i umiera. Magryś się troi, kościół wykańcza. Czyny jego nie znają jednak końca. Zaniedbania dziesiątek lat odrabia jeden mały z urzędu człowiek czyniąc ze swej wsi warownię ducha i siły polskiej. W roku 1908 przy współpracy nowego proboszcza ks. Krzyżaka, organizuje Magryś budowę plebanji i nowej szkoły, a w rok potem doprowadza do założenia spółki mleczarskiej. Tuż przed wojną, dzięki Magrysiowi, otrzymuje też Handruchówka kredyty na budowę nowych mostów. Wojna w części niweczy wielkie dzieła. Także w pozycji Magrysia następuje zmiana. Przestaje być sekretarzem gminnym. Powoli wraca Handruchówka do dawnej świetności ekonomicznej. Gorzej jest jednak z jednolitością wsi. Po roku 1926 następuje rozdwojenie. Magryś, który w służbie dla Polski nigdy nie ulegał żadnej doktrynie, z żalem spostrzega, jak wrogowie usuwają jego portret z sali domu ludowego i jak niszczą budynek ze sceną w parku zabawowym, ofiarowanym przez Magrysia młodzieży. W roku 1928 krzywdy te twórcy nowoczesnej Handruchówki zostały naprawione. Portret wraca na dawne miejsce, park odzyskuje poprzednie oblicze, a Magryś otrzymuje skromne od znaczenie.

Odtąd usuwa się w cień. Zresztą swoje zrobił. Pijaństwo zwalczył, Żydów usunął, z wsi ciemnej i przymierającej głodem, uczynił wzór osiedla chłopskiego. Skoro wnikniemy w warunki w jakich Magrysiowi przyszło działać, to zgodzimy się na obdarzenie go mianem chłopa - mocarza.

Magryś posiadał dużą umiejętność pisania. Bibljografja jego artykułów i wierszy obejmuje 114 pozycyj. Umarł budowniczy Handruchówki 31 maja br. w pełnej przytomności, po przeżyciu 87 lat życia. Półwiecze jego pracy, to nowy kościół, plebanja, dwie szkoły, dom gminny i ludowy, Kasa Stefczyka, park zabawowy (!) dla młodzieży, parę mostów i drogi, a przedewszystkiem przeobrażenie ciemnej masy, w świadomą cząstkę społeczeństwa. Nasuwa się nakoniec uwaga, że gdyby wioskami polskiemi Magrysie rządzili, to problem wewnętrznego odrodzenia Polski byłby szybko rozwiązany. Jak dotąd jednak, tacy jak on, zjawiają się po wsiach niezmiernie rzadko. Może jednak w wolnem państwie zrodzi się więcej, równie świetlanych postaci. Może nadejdzie jeszcze pokolenie nowych Magrysiów.

Włodzimierz Bilan

Z notatek o „Cyganerji lwowskiej"

Zwolna dźwigało się życie galicyjskie z toni narazmu i ogólnego przygnębienia. Blady świt wolności roku 1848, który zaledwie krańcem swojej łuny zabłysnął na ponurym horyzoncie politycznej sytuacji Galicji, skoro zgasł, głębiej pogrążył ducha narodu w odrętwieniu. Nie na długo jednak. Już z początkiem lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, spory zastęp utalentowanych, młodych duchów, w zatęchłą atmosferę zastoju, wprowadzać zaczął dużo fermentu i wrzawy, dużo szlachetnych myśli i zamierzeń. W jego ręku znalazł się teraz pieczołowicie od czasu utraty wolności, przechowywany z pokolenia w pokolenie, tlejący znicz samodzielnego bytu. Wątłym zrazu migocący płomykiem zaczynał jaśnieć. Biegu zaś wypadków historycznych nie mogło zatrzymać w pędzie, żadne, nawet drakońskie rozporządzenie władz austrjackich.

Cyganeria lwowska, owa czynna i żywa poprzedniczka „Młodej Polski", tętniąca brawurą kresowego miasta, łamiąca kruche obręcze konwenansów i przesądów — tworzyła prawdziwą demokrację polską XIX wieku. Grupująca w swem łonie najznamienitsze talenty epoki, w której działała, pozostawiła po sobie legendę trwale zap[illegible] na kartach czasopism lwowskich, wyczekująca zdawiendawna miłującego biografa, którýby ją zdołał wskrzesić i należycie opracować. Potężny ruch umysłowy, jakiego w tym czasie żadna z dzielnic Polski nie miała, tu we Lwowie, szumiał potęgą wezbranego potoku górskiego, niszczącego piętrzące się zapory i szerokiem korytem rozlewającego się po wyschłej, a spragnionej glebie galicyjskiego życia narodowego. Siła jego było rozgałęzione czasopiśmiennictwo, środkami — doborowe pióra współpracowników, potęgą — zapalne gorące serca i entuzjazm dla sprawy narodowej. Od „**Dziennika Mód Paryskich**" do radykalnej „**Czytelni dla młodzieży**" Ciészewskiego i tajnej „**Prawdy**" (1863) — skala dosyć rozpięta. Jej stopniami „**Gazeta narodowa**" (1848), „**Dziennik literacki**" (1854-5) pod redakcją Szajnochy, „**Nowiny**" (1855-6) i na nowo do życia powołany „**Dziennik literacki**" (1856 — 1870) pod kierunkiem wytrawnego i doświadczonego sternika, Jana Dobrzańskiego.

Burzyła mocno nawierzchnia życia lwowskiego, kiedy doborowe grono młodych zapaleńców, wytrwałych strażników radykalnych przekonań, związawszy się mocnemi węzłami przyjaźni, szerzyć zaczęło poglądy, które zczasem doprowadziły do **pozytywizmu**. A trzeba podkreślić, że z łamów „**Dziennika literackiego**" wcześniej znacznie posypały się **strzały na romantyzm**, aniżeli „**Przegląd tygodniowy**" Wiślickiego uformował „**tyraljerkę pozytywistów**".

Mecenas literatury „uprzywilejowany dzierżawca drukarni zakładu **Ossolińskich**" **Wojciech Maniecki**, wydawca „Dziennika literackiego" (1854—1855) przy pomocy „**króla Jana**", jak **Lam** Dobrzańskiego nazwał, dbał by szpalty „Dziennika" ozdabiały nazwiska znanych pisarzy lwowskich: **Szajnocha, Łobeski, Dobrzański, Łoziński** i inni drukowali tu szereg cennych artykułów, które dużym cieszyły się rozgłosem. Krótko utrzymał się „Dziennik literacki". Z chwilą kiedy przestał wychodzić, Dobrzański założył „Nowiny". Pod sztandary nowego pisma schroniła się teraz gromadka, mocno rozczochrana — jeszcze więcej utalentowana, młoda i pełna zapału. **Zacharjasiewicz, Ujejski, Romanowski, Zmorski, Pawlikowski, Wolski, Kostecki, Karpiński, Pajgert, Bielawski, Starkel Łoziński** — oto trzon cyganerji lwowskiej, która swe siły w służbę poezji i prozy oddała. Każda z tych postaci to synonim stanowczej walki z bezdusznością i martwotą ówczesnego społeczeństwa. **Każde wspomniane nazwisko** to osobny rozdział **historji kulturalnego Lwowa**.

Wystarczy przejrzeć pożółkłe kar-

wspomnianych czasopism, aby przekonać się o wartości utworów, któremi rysowano własne oblicza i profile: Wyraziste, energicznemi pociągnięciami ołówka kreślone, dziwnie zatarły się w pamięci ludzkiej i w zapylonym lamusie, zasnute nicią pajęczej siatki zapomnienia, legły na długi okres czasu.

Pewien chaos poglądów i dążeń, jaki **przejawiał** się w ogólnej wytycznej, **brak skrystalizowanej** myśli około której **obracać** się powinny zainteresowania **całej lwowskiej** cyganerji, nie mało także **przyczyniły** do jej zapomnienia.

W „zapomnienia zbrodnię" poszła ciekawa nad wyraz postać ofiary sądownictwa austrjackiego, redaktora **„Czytelni dla młodzieży"** — **Karola Cieszewskiego.** Przypuszczalny autor artykułu **„Porozbiorowym szlakiem"**, niemało kłopotów przysporzył swoja „Czytelnią" władzom zaborczym. Cień, przesłaniający jasną drogę Cieszewskiego w budzeniu ducha narodowego — to pojedynek z Walerym **Łozińskim**, którego tragicznym epilogiem była śmierć twórcy „Zaklętego dworu". A trzeba wiedzieć, że pojedynki były wśród literackiej braci Lwowa **zjawiskiem nader częstem.** Nie jest też tajemnicą, że Łoziński na parę miesięcy przed otrzymaniem z ręki Cieszewskiego ciężkiej rany głowy, pojedynkował się aż dwukrotnie z **Janem Dobrzańskim.** Raz wymienił z nim kule (około 8 czerwca 1860) w Medyce, majątku Pawlikowskiego, drugi raz rąbał się z nim na pałasze we Lwowie (22. 6. 1860). Ale i najspokojniejszy i najbardziej może zrównoważony z całej gromady pokrewnych dusz **Mieczysław Pawlikowski** wyzwał oficera austrjackiego na sąd boży, za obelgi rzucone pod adresem narodu polskiego. Pojedynek na szable (grudzień 1854) skończył się sromotną porażką dla przedstawiciela znienawidzonych przez młodzież huzarów. Cyganerja lwowska nie znała żartów, gdy chodziło o **honor narodu i godność osobistą.** Każdy „cygan" równie zręcznie władał szablą, szpadą i piórem. Wszyscy niemal przeszli dobrą szkołę szermierki sławnego w owym czasie **Marie'go.** — **Mieczysław Romanowski,** poeta żołnierz był mistrzem w szermierce i chętnie składał się z przyjaciółmi w Medyce. Tu niejednokrotnie ciszę skwarnego dnia letniego przerywał szczęk białej broni i niejedna błyskawica lśniącego rapiera rozświetlała podcienia pałacu medyckiego.

Cyganerja lwowska wiodła życie bogato urozmaiconej młodości. Istnienie jej w latach 1852—1863 było łagodnem przejściem z wysokich szczytów romantyzmu do nizin pozytywizmu polskiego.

Historja cyganerji lwowskiej to zarazem historja lwowskich czasopism literackich z przed roku 1863, gdzie nietylko kuto nowe oblicze literatury, ale gdzie także sycono iskrę, zapalającą serca powstańców.

Przemyśl, w grudniu.

St. Sierotwiński

Walka rządu chińskiego z tradycją

W tych dniach rząd chiński wydał nakaz obcięcia warkoczy wszystkim mężczyznom w całem państwie. Równocześnie ukazał się zakaz zniekształcania nóg niemowlętom.

Do obu tych uchwał rządu nankińskiego mają się zastosować Chińczycy najpóźniej do dni trzydziestu pod groźbą surowych kar i grzywn. O ile drugie postanowienie rządu jest zupełnie racjonalne i zrozumiałe dla Europejczyków, o tyle pierwsze może w nas zbudzić zdziwienie. Dlaczego to warkocz zdobiący głowę Chińczyka, nagle teraz znalazł się w niełasce? Dlaczego burzy się odwieczną tradycję, która znalazła w XVIII wieku oddźwięk w Europie, kiedy to harcopfy były szczytem elegancji mężczyzn? — Odpowiedzi na to pytanie nie można streścić w jednem zdaniu.

Pierwszy zakaz noszenia warkoczy wydał rewolucyjny rząd chiński przed kilkunastu laty w dobie gromadnego wydawania dekretów mających udowodnić i podkreślić społeczeństwu dokonanie przewrotu. Nie wielu zastosowało się do zakazu. W miastach zresztą już poprzednio inteligencja i bogatsi zarzucili dawny zwyczaj. Nie stosowano też kar wobec opornych, gdyż związki fryzjerskie zwróciły się z prośbą do władz o złagodzenie zakazu, którego bezwzględne wykonanie podcięłoby ich egzystencję. Handel bowiem jedwabistymi, długimi warkoczami przynosił pokaźny dochód zakładom fryzjerskim. Fryzjerom sprzyjała też częsta zmiana rządu, walki generałów i targi gubernatorów, oraz zbrojne zatargi z Rosją Sowiecką i Japonją — a wszystkie te okoliczności łącznie odsuwały na dalszy plan dopilnowanie zakazu noszenia warkoczy przez odnośne władze.

Na drogę surowych reform wkroczył jednak rząd gen. Czan Kaj Szeka. Wprowadzono karę śmierci za handel i palenie opjum, naukę hieroglifów zastąpiono łatwym, lecz wprowadzającym pewien zamęt w fonetykę i morfologię, alfabetem i wydano walkę zabobonom. Nie nazywa się to w Chinach europeizacją, gdyż zmiany przeprowadza rząd narodowy: lecz w rzeczywistości wzory zaczerpnięte są z kultury białej rasy. Równocześnie wzrasta niechęć do białych, których obwinia się o wiele nieszczęść, jakie przeszły nad „Krajem Środka". Niknie też powoli w oczach chińskich, może już bezpowrotnie prestiż Europejczyka i Amerykanina. Ale z pod nienawistnego białego władztwa, podpartego kapitałem i pierwszorzędnym sprzętem wojennym, trudno wyłamać się szybko. Może się jednak uda? Trzeba brać przykład z Japonji, która nietylko nie boi się wpływów zagranicy, lecz jej grozi, armją, flotą i przemysłem. „Zetnijmy warkocze, niech z niemi runą równocześnie zabobony" — woła rząd chiński — „zmieńmy nasz wygląd, upodobnijmy się do Europejczyka. Idźmy śladami Japonji, a zdobędziemy choćby połowę jej potęgi — trud nasz będzie wynagrodzony!"

Z nakazem obcięcia warkoczy można niewątpliwie połączyć i drugi cel: niwelację społeczeństwa. Chińczyk właściciel pięknego warkocza z pogardą spoglądał na młodzików wymuskanych na wzór europejski. Nawzajem chłopcy bogatszych, potrosze zeuropeizowanych, wyśmiewali w szkole i na ulicy swych rówieśników, noszących jeszcze warkocze. Często dochodziło nawet do bójki. Teraz zapanuje równość. Nieuzasadnionem zaś jest zaniepokojenie wśród fryzjerów. Częściej przecież będą musieli teraz strzyc głowy niż dotychczas.

Drugie rygorystyczne postanowienie rządu dotyczy zniekształcania nóg niemowlętom. Dziwić się należy, że surowy zakaz wydano dopiero teraz. Ileż to już pokoleń kobiet chińskich poddano tej strasznej torturze pod nakazem władczej tradycji, której początki są dla nas zupełnie nieznane. Zapiski, zabytki poezji i malarstwa dotyczące tego zwyczaju datują się od zamierzchłych czasów, a wiele ich pochodzi z okresu dynastji Tangów (618—967 po Chrystusie).

Dziewczynkom w krótkim czasie po przyjściu na świat, krępowano silnie stopy zwojami płótna, by zmniejszyć cyrkulację krwi. Kończyny zatrzymywały się poprostu w swym rozwoju ulegając zupełnemu zniekształceniu. Jak wykazały badania lekarzy i prześwietlenia promieniami Roentgena kościec był przeciętnie zmniejszony o 64 procent. Wymiary stopy kobiety w średnim wieku, były zadziwiająco małe: 15 centymetrów długości i 5 i pół ctm. szerokości, gdy tymczasem normalna stopa Chinki jest długa 23,3 ctm. i szeroka 8 ctm. Na zniekształconych kończynach chodziły Chinki, jak na szczudłach, utykając przytem na obie nogi i ciężko, raptownie pochylając się w bokach. Niesamowity dla oczu Europejczyka chód, odbijał się ujemnie na rozwoju stawów skokowych i kolanowych. I te skarłowaciałe nogi oraz niezgrabny chód były przedmiotem zachwytu dawnych kobiet i natchnieniem poetów.

Kto wymyślił ten dziwaczny i okrutny zwyczaj? Sami Chińczycy nie mogą znaleść konkretnej odpowiedzi na to pytanie. Miało to być karą dla niewiernych żon czy też środkiem zapobiegawczym, by kobieta troszczyła się więcej o gospodarstwo w swem domu, niż o plotki u sąsiadki. Podobno na pomysł ten wpadli mężczyźni. Kobietom wmówiono, że mała stopa jest piękniejszą od wielkiej i to wystarczyło biednym niewolnicom mody, by chętnie poddawały się torturze.

Wiele przemawia za tem, że zwyczaj zniekształcania nóg wprowadzono najpierw u mandarynów, których żony musiały się czemś różnić od pospólstwa. Ograniczona swoboda ruchów była więcej znośna dla bogatej kobiety, którą noszono w lektykach, albo na plecach, niż dla robotnicy, krzątającej się koło gospodarstwa, lub pracującej ciężko w polu. Jednak z biegiem czasu zwyczaj ten ogarnął nawet najniższe warstwy.

Najnowszy zakaz rządu nankińskiego godzi więc, jak widzimy w prastarą tradycję. Lecz nie jest niechętnie przyjęty przez społeczeństwo. Od wielu już lat widywaliśmy Chinki o stopach normalnie rozwiniętych. Same zrozumiały, że czas najwyższy, by zerwać z okrutnym zwyczajem, przywdziać europejskie obuwie, zająć się sportem i... z uśmiechem pobłażliwym czytać mądrości Kon - Fu - Ce - go.

Rząd chiński, wydając oba wyżej omówione postanowienia wyznaczył termin do ich wykonania 30-to dniowy. Nakaz wydano 450-cio miljonowemu narodowi, rozsianemu na przestrzeni miljonach kilometrów kwadratowych. Czy termin nie jest za krótki? Czy istotnie tak łatwo będzie wykorzenić tradycję z duszy i umysłu Chińczyka?

Mieczysław Babiński.

W starożytnej Retrze

Niemiec średniowieczny pochłonął Słowian zachodnich bez śladu. Pochód germanizmu od morza niemieckiego i Łaby, aż poza Odrę, postępował ku wschodowi nieubłaganie i bez przerwy, trwał długie wieki, często natrafiał na bohaterski, ale zawsze nieszczęśliwy opór i zwyciężył. Cały świat chrześcijański ze swem rycerstwem pomagał Niemcom w tych podbojach. Słowiańszczyzna zaś nie znajdowała nigdzie pomocy. Poszczególne ziemie słowiańskie, rozdarte waśniami, zwalczały się wzajemnie i ginęły zdradą wśród tych walk i wzajemnych niechęci. Niemcy umieli podsycać te waśnie, podstępnie, przy pomocy wypróbowanych metod prowokowali walki domowe, a własne barbarzyństwa przypisywali Słowianom, przedstawiając ich ówczesnemu światu chrześcijańskiemu jako fanatycznych pogan, barbarzyńców i dzikich ludzi, zjadających własne dzieci.

A ówczesna kultura Słowian była o wiele wyższą, jak ówczesnych ludów germańskich, na ziemiach Słowian zachodnich panował niebywały dobrobyt i sam Helmond w swojej kronice dziwi się, że na ziemi słowiańskiej nie spotkał się nigdzie z żebractwem, a wszędzie goszczono go niezwykle suto i gościnnie.

Niemieccy kronikarze opisują nam z podziwem ówczesne bogactwa i sztukę Słowian, ich starożytne miasta, jak samnete, Wolin, Rujanę albo Rugję, Wielkigród, Starogród, Retrę i inne, podziwiając w tych miejscowościach kunsztowne budowle, nawet jednopiętrowe, piękne rzeźby i malowidła i to, co ich najwięcej zaciekawiało, stare pismo słowiańskie, runy, które znajdowali we wszystkich świątyniach i grodach.

Wszyscy zaś niemieccy kronikarze unoszą się nad wspaniałością pogańskiej kontyny w Retrze, w której Słowianie czcili bożka Radzigoszcza albo Radegasta.

Dytmar merseburski tak ją opisuje: „Jest pewne miasto w ziemstwie Riderierum, nazwiskiem Ridegost, trójkątne, zawierające w sobie trzy bramy, które otacza wielki bór, dotychczas nietknięty." Następnie opisuje, że dwie bramy tego miasta stoją zwykle otworem dla licznych pielgrzymów, trzecia zaś od wschodu prowadzi do wielkiego jeziora. Tu misternie z drzewa wystawiono świątynię, która spoczywa na podstawie, wyobrażającej rogi różnych zwierząt. Zewnętrzne ściany tej świątyni ozdobiono licznemi, cudownie wykonanemi rzeźbami i malowidłami, które przedstawiają bóstwa, ptaki i zwierzęta. Nad tem wszystkiem króluje promieniste słońce. Wszystko tak zewnątrz, jak wewnątrz wykonano ręcznie z wielką sztuką a każde takie malowidło lub rzeźbę opatrzono nazwą bożka, ptaka lub zwierzęcia. W świątyni znajdują się liczne sztandary, wynoszone tylko w czasie wojny, a zwykle strzegą ich witezie w hełmach i zbrojach.

Adam bremeński tak mówi o Retrze: „Największe miasto Retarów nazywa się Retra, siedziba bałwochwalstwa. Posąg Radegasta, bożka ich, jest złoty, łoże purpurowe. Miasto posiada 9 bram i otacza je głębokie jezioro. Do świątyni przechodzi się drewnianym mostem."

W żywocie błogosławionego Ottona, biskupa bamberskiego czytamy, że świątynie pogańskie przystrojone były ze sztuką podziwienia godną i licznemi wizerunkami ludzi, ptaków i zwierząt, które tak wykonano, że zdaje się, iż żyją i oddychają. „A nazwałbym to cudem, pisze kronikarz, że żadna wilgoć, deszcz czy śnieg nie zmazał ani nie przyćmił kolorów tych malowideł, co zawdzięczały umiejętności mistrzów."

Słowianie składali w tych kontynach od wieków złoto, drogie kamienie, broń i wszystko, co posiadało wartość i było pamiątką zwycięskich wojen. Każdy zaś kronikarz podnosi, że Słowianie gardzili złotem i drogiemi kamieniami.

Niemcy, zdobywając ziemie słowiańskie, niszczyli skrzętnie i doszczętnie ślady kultury słowiańskiej. Mimo tego, gdy się na podstawie źródeł historycznych porówna kulturę germańską ze słowiańską, musi się przyznać wyższość uciemiężonej Słowiańszczyźnie.

Helmond w swej kronice tak pisze: „Cały kraj Obotrytów razem z innemi sąsiedniemi krajami stał się pustynią wskutek ciągłych wojen". A potem dodaje: „Tak wspierał Bóg pobożnego księcia i stwierdzał prawa jego." . . .

Późniejsi zaś Niemcy dodawali, że ziemie słowiańskie to pustynia nędzna, pusta i uboga, pełna dzikiego zwierza i dzikich pogan, a równocześnie podkreślali, z jaką to ofiarnością, trudami i niebezpieczeństwami zaprowadzali chrześcijaństwo wśród Słowian. Jednego nie mogli dokonać, a mianowicie, nie potrafili zniszczyć własnych kronik, złożonych w archiwach Rzymu.

Artysta z Damvillers

(W 50-tą rocznicę zgonu Juljusza Bastien-Lepage)

Juljusz Bastien - Lepage był wielkim Francuzem. Był nim nie dlatego, że zyskał sobie sławę znakomitego malarza, lub, że niezmordowaną pracą całego życia dorobił się olbrzymiego majątku. Nie był też arystokratą, pochodził bowiem z prostej wieśniaczej rodziny. Na polu bitwy też nie zdobył orderów ni jeneralskich szlif... Dlaczego więc znała go i uwielbiała cała Francja?

Bo Juljusz Bastien Lepage całą rozległą stroną swego ducha żył życiem Francji i dla Niej tylko i swego wielkiego narodu — od kolebki aż do trumny — pracował. — Cieszył go i radował każdy triumf jego ojczyzny, zmierzającej różnemi drogami do utrwalenia wielkości i potęgi, głębokim natomiast smutkiem i bolesnem upokorzeniem napawała go klęska Francji w r. 1870.

I tak, jak pięknem i szlachetnem było jego życie, taką też była jego natchniona sztuka. Stała się ona najwierniejszem odbiciem jego jasnej i pogodnej duszy.

Dwie charakterystyczne cechy jego twórczości wysuwają się na plan pierwszy: ukochanie przeszłości swego narodu oraz głębokie przywiązanie i miłość do rodzinnej wioski. — Boć blisko ojczystej ziemi trzymał się zazwyczaj Juljusz Bastien, a jeśli kiedy duchem swych natchnień wylatywał ponad nią, to czynił to rzadko i niechętnie. — Taką też pozostała jego sztuka. A świadczyć ona będzie pokoleniom, że artysta ten należał do najlepszych synów Francji w XIX wieku.

Pochodził z wioski Damvillers w departamencie Meuse.

Czujne oko najbliższych mu sercem ludzi, do których w pierwszym rzędzie należała jego skromna matka, ojciec i dziadek, pilnie go strzegło i prowadziło aż do wczesnej i dalszej jego młodości. — Ojciec i dziadek chcieli go widzieć urzędnikiem, matka zaś marzyła o tem, by syn jej pozostał na rodzinnym zagonie. — Głos męski zadecydował i Juljusz po ukończeniu wiejskiej szkółki został oddany do Collegium w Verdun, gdzie prócz rysunków nie zaniedbywał studjów literackich. — W Verdun po raz pierwszy przepowiedziano mu świetną przyszłość.

Tu też, wiedziony wielką i gorącą miłością ojczyzny, zamyślał poświęcić się służbie wojskowej i wstąpić do szkoły wojskowej w Saint Cyr. Po kilku latach widzimy go jednak w Szkole Sztuk Pięknych w Paryżu, gdzie z ciężką biedą zarabia na kawałek chleba i studjuje malarstwo. Pracuje u Cabanela. Twardy ugor duszy chłop skiej nie ugiął się pod ciężarem przeszkód i niedostatku: chłopski syn nie chce żebrać. Nigdy nie zawodzące serce matki jest przy nim. I oto szczęście chce, iż Rada Departamentu Meuse przyznała mu stypendjum w kwocie 600 franków! Lecz to wszystko za mało. I w chwili, gdy niejeden byłby się załamał i zginął niechybnie, ten prosty chłopski syn przez swą wytrwałość, bohaterski upór, a przytem pogodę młodego umysłu i uczuć — wychodzi z tej próby życia — zwycięsko.

Nadchodzą Wielkie Dni Francji... Rok 1870... Sedan...

Wiedziony tą samą miłością, która go pchała do szkoły w Saint Cyr, idzie ten chłopski syn na pole walki, by wynieść z niej ranę fizyczną, a w duszy ból z powodu upokorzenia Ojczyzny.

Po dwu latach cierpień fizycznych i moralnych wraca w progi Szkoły Sztuk Pięknych, lecz pozostaje zupełnie już bez środków do życia. Ratując zagrożoną egzystencję, rysuje do pism periodycznych, zkolei przerzuca się do malowania wachlarzy, kwiatów, stworzeń skrzydlatych, profili twarzyczek i tu już zdobywa wziętość, osiąga powodzenie, staje się popularnym. A kiedy wkrótce otrzymał nowe, niespodziewane zamówienie na duży obraz alegoryczny, przedstawiający fontannę wiecznej młodości, położenie jego materjalne gruntownie się zmieniło. Powstaje więc wesoły, jasny jego obraz w rodzaju Watteau, zatytułowany „Wiosna", — a w ślad za nim, jako wyraz miłości ku własnej wiosce, miłości ludu wiejskiego i sielskiej natury, idzie, wystawiony w roku 1874 krajobraz jego stron rodzinnych, któremu dał tytuł: „Piosenka wiosny". Obok niego wystawia równocześnie „Portret dziadka", przedstawiający czysto narodowy typ wieśniaka. Oba te obrazy zyskują sobie poklask doborowej publiczności francuskiej. Artystę spotyka zasłużona nagroda: otrzymuje medal III. klasy i zawiadomienie, iż rząd zakupił „Piosenkę wiosny" do Galerji państwa, a co za tem idzie, że tak upragniony pieniądz da mu możność dalszych studjów.

„Dziewczyna idąca do Komunji" przynosi mu nowy sukces. Lecz wkrótce spotyka go pierwsza, bolesna i niezasłużona gorycz: ubiegając się o nagrodę rzymską, wystawia prześliczny obraz pt. „Anioł ogłaszający pasterzom narodzenie się Dzieciątka Jezus" i obraz ten wbrew opinji ogółu, dającej palmę zwycięstwa Juljuszowi Bastien — przegrywa na korzyść znacznie słabszego. Usunąwszy się w zacisze wiejskie, zwierza się jednemu z przyjaciół, dlaczego tak go pociąga wieś: „W Paryżu nauczyłem się rzemiosła mego, ale nie tam nauczyłem się sztuki mojej...".

Na wsi bowiem były jego wzory, z których skarbca tak obficie czerpała bogata jego wyobraźnia. W zdrowem zetknięciu się z naturą i prostymi, spokojnymi, pracowitymi ludźmi wsi widział swój spokój i doskonalenie artyzmu. Pragnie obecnie stworzyć szereg dzieł, które stałyby się synonimem jego uczuć dla narodu francuskiego.

„Wieś" serja zamykająca szereg prac wieśniaczych — „Joanna d'Arc" wieśniaczka - bohaterka o narodowem posłannictwie oraz „Chrystus w grobie", płótno dla parafjalnego kościoła jego wsi, — oto pomysły tych dzieł, które począł rychło wcielać w czyn i przyoblekać w żywe, realne barwy.

Gdy z cyklu „Wieś" ukazało się na wystawie „Sianożęcie" wszyscy uznali, że świat sztuki zyskał nową, nieznaną dla większego ogółu, świeżą, zdrową, czystą i naturalną nutę artystyczną. A był to czas, gdy sztuka francuska bardzo odbiegła od natury, pojętej czysto i poetycznie. To też nawrót do niej był wyłączną zasługą Juljusza Bastien. Opinję tę potwierdził najzupełniej następny obraz tego cyklu: „Październik czyli zbieranie kartofli". Ale nie tu jeszcze był punkt kulminacyjny jego wspaniałej twórczości artystycznej.

Wróciwszy z Londynu, gdzie malował portret księcia Walji i wielu arystokratów, z bajeczną wprost sumą pieniędzy i Krzyżem Legji Honorowej, osiada na wsi i rozpoczyna największe dzieło swego życia: obraz Joanny d'Arc. Postać jej miała stać się dlań mitem Francji, tkwiącym głęboko w łonie narodu, a zwłaszcza w duszy ludu francuskiego. Dlatego dzieło swoje tworzył mistrz u siebie na wsi wśród tej natury i tego ludu, którego genjusz przedstawiała bohaterska dziewica z Domremy. Sad rodzicielskiego domu służył mu za tło, modelem zaś do Joanny była dziewczyna z Damvillers którą artysta tkliwie i gorąco kochał i która kiedyś miała zostać jego żoną. Kończąc swój obraz, jest pełen nadziei. To też jak grom z nieba spotyka go nowy cios. Obraz wystawiony w Paryżu w r. 1880, zyskał gorących wielbicieli, lecz równocześnie przysporzył jego mistrzowi nieprzejednanych przeciwników. Wielki medal honorowy wziął kto inny.

I ten zawód zniósł Juljusz Bastien po męsku i raz jeszcze ukazał swą szlachetną duszę. Oto w obecności licznych przedstawicieli świata artystycznego, literackiego i dziennikarskiego przy zamknięciu wystawy i rozdawnictwie nagród powiedział: „Tworzyłem to dla mojego narodu, dla Francji i Francja ma, com jej dać pragnął — to dla mnie dość...". Powiedziawszy to przekazał obraz Joanny d'Arc galerji państwa. Królewski ten dar wywołał rumieniec wstydu na obliczach jego zaciekłych rywali.

Po powtórnym powrocie z Londynu rozpoczął nowy obraz. Była nim „Ofelja zstępująca do wody..." Nie ukończył go jednak, ponieważ w roku 1883 wezwał go Paryż do odmalowania żałobnego konduktu Gambetty i jego samego na łożu śmierci. Ponieważ zarówno artysta, jak i zmarły dyktator kochali Francję miłością najwyższą, Bastien oddał się temu dziełu z zabójczym zapałem. Dżdżysty dzień pogrzebu i chłód panujący w pokoju, w którym Bastien przez ośm dni szkicował obraz nabawiły go ciężkiej choroby, z której się więcej nie podźwignął. Przez długi czas pozostawał odłąd na wsi i tu często gościł swoich przyjaciół, a potem pragnąc odegnać precz smutne myśli i przeczucia, począł malować pogodny i pełen wdzięku obraz: „Miłość na wsi".

W lecie 1883 r. wysłano go pod łagodniejsze niebo Algieru. Lecz on sam już teraz czuł zbliżający się koniec. Kiedy bowiem pewnego razu Theuriet wymawiał mu długą jego nieobecność w domu, on, ścisnąwszy mu rękę, rzekł: „Kiedy się ma przed sobą drogę daleką, należy uporządkować swoje interesa..." Gdy wrócił do Paryża siły opuściły go zupełnie. Mając tu prześliczny pałacyk w okolicy parku Monceau a w nim nagromadzony wysiłkiem całego życia majątek, wygody i przyjaciół, wybiegał teraz często wspomnieniami w te drogie miejsca, których już nigdy nie miał ujrzeć. Przed oczyma stanęła mu jego rodzinna wioska Damwillers...

Aż przyszła śmierć. Było to 10 grudnia 1884 r. W noc z 9-go na 10-go długo rozmawiał z matką i bratem o Damvillers, o swem dzieciństwie i wczesnej młodości, wspominał przyjaciół Theurieta i Karola Baude, aż wreszcie o godzinie 6-tej zawołał jeszcze po raz ostatni: „Pić mamo!" Lecz oczy zaszły mu mgłą śmierci tak, iż kubka nie mógł ująć w rękę... Wkrótce też, — pocieszając matkę, — wyzionął ducha. Miał wówczas lat 36.

Śmierć przyszła doń łagodna i cicha, jak cichem było jego sielskie życie w Damvillers, ukochanej wiosce.

W trzy dni po jego śmierci, w dniu 13 grudnia 1884 roku cała ludność tej wioski wyszła na spotkanie drogich zwłok Juljusza Bastien, sprowadzonych do stron, które umiłował tkliwem sercem człowieka z ludu i czystem uczuciem artysty.

Cała zaś Francja oddała hołd nieśmiertelnemu twórcy „Joanny d'Arc", wprowadzając go w poczet wielkich duchów narodowego Panteonu.

Tadeusz Gryf - Kleszczyński.

FRANC. MAURIAC

„Moje książki"

Oto „Naśladowanie Chrystusa". — z tych kartek
czerpałem me zachwyty mistyczne najpierwsze.
Oto Verlaine'a szlochem przesiąknięte wiersze,
które śpiewało serce boleśnie rozdarte.
Oto Pascal, co idzie jak przewodnik ze mną
ku szczytom i otchłaniom, w tę noc serca ciemną.

I ten mój modlitewnik, w którym każdą stronę
czytałem na nieszporach, w zachód słońca cichy,
obrazki, imionami dzieci ozdobione
biało lśnią na nich kwiaty i złote kielichy.

Czytało się biskupie na nim „imprimatur"
modły o deszcz, pogodę, litanji wiele
na nieszporach w kaplicy mrocznej pensjonatu
w te, zapomniane dzisiaj, słoneczne niedziele.

I wreszcie Ewangelja, — źródło wieczne, czyste,
w którem ma dusza nędzna z zachwytem się nurza,
gdzie widzę Cię jak marzysz samotnie, o Chryste,
jak każesz gdzieś na górze lub uśmierzasz burze,
o Panie mój, co schylasz się ku mej udręce
i miłośnie wyciągasz ku mnie Twoje ręce!

przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Zbójnictwo w Karpatach wschodnich i środkowych

O łemkowskich zbójnikach

Ilekroć jest mowa o zbójnikach góralskich, przychodzą nam na myśl opiewane przez lud w rozlicznych piosenkach postacie tatrzańskich Janosików, czarnohorskich Doboszów, a nie pamiętamy o tem, że niegdyś całe Karpaty były jedną wielką kryjówką, w której bezpieczne schronienie znajdowały liczne bandy opryszków, unikających zetknięcia z karzącą dłonią sprawiedliwości.

Góry Łemkowszczyzny, ciągnące się lesistemi pasmami od Sanu na zachód poza Poprad, nie stanowiły w tym względzie wyjątku.

Pierwsze wzmianki o zbójnickich napadach w tych stronach datują się z czasów odległych, kiedy to w Karpatach pojawili się pasterze wołoscy (w XV w.) półdzicy, niesforni, którzy nadmiar swego południowego temperamentu chętnie wyładowywali na karkach przyłapanych podróżnych.

Z czasem Wołosi osiedlili się na stałe w niedostępnych kotlinkach śródgórskich i uspokoili się nieco. Naogół jednak ten lud, żyjący w swobodzie, długo nie tknięty jarzmem pańszczyzny, zachował swą dzikość i poczucie niezależności. Dopiero, gdy z końcem XVI w. panowie podgórscy zaczęli zaciskać swym poddanym obrożę pańszczyzny, wielu się buntowało i uciekało w góry. Z tych uciekinierów, trudniących się z musu rozbojem, urastały niebezpieczne bandy opryszków, które przeszły nawet do historji pod nazwą Beskidników.

Sprzyjały Beskidnikom góry lesiste, pełne znakomitych kryjówek, przez które wiodły uczęszczane przez kupców trakty na Węgry, wzdłuż Popradu, przez Łabową i Tylicz, przez Konieczną i wreszcie przez przełęcz Dukielską.

Na górach, z których rozległy był widok, mieli Beskidnicy swoje czatownie. Do dziś pokazują jaskinie koło wsi Maciejowej (w Sandeczyźnie), skąd wypatrywali zbójcy podróżnych, jadących Tylickim gościńcem na Węgry.

Na górze Cergowej koło Dukli znajdować się miały jaskinie tak rozgałęzione, że sfora psów wypuszczona jedną z nich, według podania, po godzinie dopiero wybiegała z drugiej strony góry.

W jaskiniach tych przebywali stale Beskidnicy, pustosząc dookoła okolicę. Oni to w r. 1566 napadli na kościół we Wrocance (p. Krosno), zrabowali go zupełnie, a proboszcza Adama Sokołowskiego zamęczyli na śmierć, domagając się od niego pieniędzy.

Dalej na wschód w górach sanockich było również niespokojnie; gdy w r. 1648 w czasie najazdu Chmielnickiego szlachta chroniła się przed Tatarami w lasy, Beskidnicy napadali ją i rabowali.

W tym samym roku notują na całem Podgórzu ustawiczne napady opryszków, którzy stają się coraz zuchwalsi.

W r. 1649 banda Beskidników pod wodzą Sawki i Czepca (syna organisty z Grybowa) napadła na Jamgród (część Dukli) własność Jana Męcińskiego, zrabowała dwór Dolpacego w Gliniku, Cikowskiego w Żeglcach, Olszewskiego w Ropie, wieś Rogi koło Iwonicza i wielu innych.

Szczególnie zawzięli się zbójnicy na szlachtę arjańską, dość liczną po dworach podgórskich. Maciej Kwoczka ze Stebnika, herszt zbójnicki, rezydujący ze swą bandą w karczmie na Hucie Krzyżowskiej (koło Krynicy), zrobił napad na Stanisława Wiszowatego (zięcia Socyna) i tak nieszczęsnego arjanina storturował, że tenże zmarł po trzech dniach. Banda owa miała jeszcze wielu innych Arjan na sumieniu.

Największe nasilenie zbójnictwa wypadło w czasie wojen kozackich, kiedy szlachta była w polu i nie było komu bronić dworów. W tym czasie (w r. 1651) rozesłał Chmielnicki licznych ajentów, którzy, przebrani za dziadów, podburzali przeciw panom chłopów małopolskich.

Największy posłuch zyskali emisarjusze wśród Rusinów zamieszkujących góry od Sanu po Krosno, Duklę, Grybów (dzisiejsi Łemkowie), którzy masowo opuszczali wioski i łączyli się z bandami Beskidników, równocześnie burzył się lud polski w okolicach Melsztyna, Lanckorony i pod Babią Górą. W związku z tem ruchami był słynny bunt Kostki Napierskiego, który na czele górali podhalańskich zdobył w r. 1651 zamek czorsztyński.

Na wieść o zajęciu zamku, w którym, nawiasem mówiąc, całą „załogę" stanowiło paru żydów, ruszył przeciw Napierskiemu Jordan, starosta ropczycki, a gdy ten odszedł z niczem, srodze przez Napierskiego zelżony, ruszyła przeciw buntownikom dragonja biskupa Gembińskiego z Muszyny.

Wiadomość o oblężeniu Czorsztyna rozeszła się daleko. W karczmie na Krzyżówce zebrali się najgłośniejsi łemkowscy hersztowie, Bajus (z Leszczyn pod Gorlicami), Czepiec, Sawka i postanowili poprowadzić swe bandy na odsiecz oblężonym.

Jak wiemy, Napierskiego i jego najwierniejszych towarzyszy wydali sami oblężeni górale, nie powiodło się też kierownikom odsieczy, Czepiec i Sawka tylko temu zawdzięczali swe życie, że ich Napierski w Nowym Targu od śmierci wyprosił.

Po powrocie na Krzyżówkę Sawka siał postrach w dalszym ciągu. Gdy jednego z jego przyjaciół, Roztockiego, uwięzili mieszczanie z Muszyny za kradzież baranów, Sawka zagroził im spaleniem miasta i zmusił mieszczan do wypuszczenia złodzieja.

W 1653 r. połączył się Sawka z Hryciem Jacłną z Czigelki, również hersztem zbójnickim i od tego czasu operowali razem. Dopiero w czasie wojen szwedzkich odetchnęła trochę Sandeczyzna, gdy Sawkę i jego kompanów zwerbowali w roku 1656 do swych chorągwi bracia Jan i Kazimierz Wąsowicze, oficerowie Aleksandra Lubomirskiego z Nawojowej.

Wąsowicze pozyskali górali karpackich dla sprawy Jana Kazimierza. Jan przy pomocy krewniaka Krzysztofa Wąsowicza, dowódcy jazdy lekkiej Stefana Czarneckiego pobił wówczas Szwedów pod Nowym Sączem.

Pisze o nich znany epigon romantyzmu Mieczysław Romanowski:

„A Wąsowicze lud zbierają w pułki,
A ciągną ludzie do nich jak jaskółki,
Znacie ich, raźni, nie lękliwi [illegible].
A będą jako wilk w owczarni w boju"

Górale śpiewali o nich piosnki, a nawet utarło się wśród nich podobno przysłowie „co Wąsowicz, to człowiek".

Nie był to jednak pierwszy wypadek użycia w wojnie zbójników łemkowskich. Już w pierwszej połowie XVI w. używał ich Hieronim Łaski, instalujący na tronie węgierskim wygnanego z kraju Jana Zapolję. Takie wyprawy wojenne dawały jednak tylko chwilowe odprężenie, po powrocie zbójnicy grasowali nadal. Dlatego też bez względu na ich (czasem nawet znaczne) zasługi, bywają tępieni zewsząd bez miłosierdzia.

W pierwszym rzędzie zwalczają ich starostowie po grodach w Sanoku, Bieczu, Sączu.

W r. 1600 Zygmunt III nakazuje staroście bieckiemu „tępić rozbójnictwo w cztery lata", później upomina, by czynił to energiczniej. Pod wpływem napomnień królewskich sypie się z pod katowskiego topora istny grad głów; w r. 1614 w samym Bieczu stracono ich razem 120 Wciąż jednak przybywali inni.

Pewnego razu dwu zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 wspólników z trzydziestu wsi.

Do dziś jeszcze pokazują na wzgórzu koło Biecza ruiny kapliczki, pod którą tracono niegdyś zbójników. Z władzami państwowemi współdziałała zgodnie inicjatywa prywatna, dwory organizują obronę, chwytają lub zabijają zbójników. Gdy w r. 1632 wspomniany już Kwoczka napadł z kompanami na dwór p. Krzesza w Męcinie, dziedzic wysłał przeciw nim czeladź, która dopadła zbójców w karczmie w Wielogłowach, poodbierała im zbójnickie siekierki i pozabijała, jedynie Kwoczka zdołał uciec.

W góry ruszają ekspedycje wojskowe i prywatne na obławy. Kazimierz Wąsowicz, rotmistrz piechoty Lubomirskich z Nawojowej zanim zaczął ze zbójców organizować oddziały przeciw Szwedom czy Arjanom, gromił ich gdzie mógł, a pojmanych odstawiał do Nowego Sącza gdzie ich ćwiartowano i wbijano na pal

To samo robiło wojsko biskupie w tak zw. „państwie Muszyńskiem", należącem do biskupów krakowskich. Gdy przychwycono Prokopa Kapkę, groźnego herszta, zawisł na szubienicy w Muszynie.

Najgorsze jednak represje nastąpiły po zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem (r. 1651) szlachta upojona zwycięstwem, poczęła zwolna wracać do domów i mścić się na chłopach za bunt.

Teror, jakim odpłacono teraz mieszkańcom górskich wiosek za napady, był tak straszny, że wioski całe uciekały z Polski przez Karpaty, osiedlając się na Węgrzech, gdzie przyjmowano ich jako kolonistów z otwartemi rękami.

W tych czasach n. p. porzuciła stare siedziby ludność Żeglec (pow. Krosno) i osiadła w Zborowie na Węgrzech (koło Bardjowa).

Wśród Rusinów po drugiej stronie Karpat, znajdziemy wiele nazwisk, wskazujących na to, że kiedyś przodkowie ich uciekli z Polski, n. p. Banicki (z Bańczy), Zdyniak (ze Zdyni), Peruński (z Perunki), Brunarski (z Brunar), wszystko to wsie ruskie, po polskiej stronie leżące.

Mimo tych strasznych represyj, w czasie których padały setki głów winnych i niewinnych, rozboje nie ustały zupełnie, po staremu napadają Beskidnicy na dwory i plebanje, nie przepuszczając nawet swym własnym proboszczom z zapadłych wsi górskich.

W r. 1758 lustruje wieś Irby, leżącą nad samą węgierską granicą dziekan gr. kat. W czasie wizytacji zeznaje proboszcz, że przez najście zbójeckie za jego poprzednika ks. Jana Ropskiego (który w niem życie stracił) wszystkie dokumenta zostały zniszczone.

Jeszcze z początkiem XIX w. góry łemkowskie nie były bezpieczne. Dziś nawet, starzy gazdowie, którzy w młodości jako juhasi owce po górach pasali, opowiadają o groźnych opryszkach, napadających na koszary i szałasy pasterskie, rabujących owce i woły.

Morawski Szczęsny w swych gawędach z Sandeczyzny przypuszcza, że stare kapliczki, wzniesione z kamienia po górskich bezdrożach są śladami dawnych rozbojów i „stoją na mogiłach ludzi zabitych lub nawet zbójców".

Dzisiaj już w górach Łemkowszczyzny niema zbójników, ale z dawnych czasów wśród ludu pozostała żywą tradycja (szczególnie w Beskidzie Krynickim).

Na Skotarskim Wirchu bacował niejaki Skotarski, człek silny i odważny. Pewnego razu przychodzi do niego zbójnik po żętycę.

— To się napij — mówi baca — stoi w beczce.

— Kiedy niema czem.

— Et, ot tak! — To mówiąc chwycił baca beczkę oburącz, podniósł do ust i pije.

Zbójca przestraszył się takiej siły i uciekł.

Nie mało też jest opowiadań o skarbach zbójnickich. Na Krajnej hali (również w Beskidzie Krynickim) cztery siągi od studni mieli zbójcy kryjówkę, z której ośmiu końmi wywieźli tram złota.

Niektóre z tych opowiadań o skarbach, zakopanych wśród gór Łemkowszczyzny zostały przeniesione przez przesiedleńców na drugą stronę Karpat, gdzie wśród Rusinów czechosłowackich do dziś dnia się przechowały.

Roman Reinfuss (Gorlice).

Egzotyczne zwierzę

Włoski oficer Attilio Gatti spędził pięć miesięcy w dziewiczym lesie Ituri w belgijskiem Kongo. Szereg artykułów, jakie ogłosił za powrotem, opisuje zabobonnych i nieprzystępnych krajowców i fantastyczną przyrodę afrykańskiej puszczy. Wedle miejscowych informacyj, żyje tam małpa, większa od goryla i pokryta rudym włosem, podobnym zupełnie do ludzkich włosów. Gatti widział podobne stworzenie, ale nie miał czasu stwierdzić tych szczegółów. Głównym jednak celem obserwacji była okwapi czyli okapi (Gatti uważa, że pierwsza nazwa lepiej reprezentuje wymowę krajowców) i śmiałemu podróżnikowi udało się schwytać żywcem okaz tego rzadkiego zwierzęcia, czem dotychczas nikt nie mógł się pochlubić.

Okwapi należy do rodziny giraffidae, ale stanowi coś pośredniego między znaną nam żyrafą, antylopą, a przedhistorycznem samotherium z okresu plioceńskiego.

Głowa zwierzęcia, długa a cienka, jest ciemno czerwona, tułów w prążki czarne, biał i bronzowe, nogi od kolan w dół białe z branzoletką koloru kości słoniowej w kostce. Całość nie tylko przyczynia się do urody okwapi, ale też zapewnia jej niedostrzegalność z odległości większej, niż jakich 5 metrów. Cała bowiem maść jest idealnym przykładem mimicry. Las afrykański ma zieleń ciemną, prawie czarną i grzbiet okwapi zlewa się z nią w jedną całość — trzeba pamiętać, że na wysokości jakich dwóch metrów gęstwina jest największa. Białe i czarne pręgi tułowia i nóg świetnie naśladują liście, przez które przebijają się promienie słońca, wreszcie srebrno-białe pończochy odpowiadają warstwie zeschłych liści, pokrywającej ziemię.

Okwapi stara się też zawsze utrzymać swe futerko w nieskalanym stanie. Ma może ze wszystkich zwierząt największe zamiłowanie do czystości.

Oczy ma okwapi ogromne a ruchliwe. Każde z nich może się, niezależnie od drugiego, obracać w różne strony, więc zwierzęciu nie grozi nigdy niespodziewany napad. Zresztą nie zwykło ono uciekać przed żadnym nieprzyjacielem. Ma potężne żylaste nogi — do obrony używa zwykle tylnych — i rogiem pokryte czoło, którem uderza z wielką siłą.

Jest to stworzenie odważne. Gatti schwytał dwumiesięczne lub dziesięciotygodniowe cielę, wysokości metra i wagi mniej niż pięćdziesięciu kilo. Umieścił je w wysokiem ogrodzeniu drewnianem i posłał do odległej osady Irumu po karmicielkę. Miała nią być olbrzymia krowa afrykańska. Przez chwilę stała ona spokojnie, przyglądając się małemu stworzonku, mniejszemu od siebie jakich dziesięć razy. Ale gdy cielę zaczęło dobierać się do wymion, krowa wpadła w wściekłość. Odskoczyła na kilkanaście kroków, nastawiła straszliwe, krzywe rogi i rzuciła się na okwapi. Lecz maleństwo nie okazało bynajmniej strachu. Nie ruszyło się z miejsca i było gotowe od walki. Gatti'emu udało się w ostatniej chwili zapobiec katastrofie a po jakimś czasie między oboma zwierzętami ustalił się przyjazny stosunek **P. S.**

Kiedy, dlaczego i jak świętują mieszkańcy Indyj?

Ludność Indyj naogół nie może się uskarżać na brak okazyj do świętowania — podobnie zresztą jak i mieszkańcy wielu innych krajów (nie przymawiając). Byłoby porywaniem się z motyką na słońce próbować omówić wyczerpująco wszystkie święta indyjskie w jednym artykule, nie mówiąc o tem, żeby to mogło setnie znużyć i znudzić czytelnika, zwłaszcza w okresie świątecznym. To też ograniczę się tu (in der Beschränkung zeigt sich der Meister, jak wiadomo) do ogólnego — strawnego i dla świątecznego żołądka laickiego — obrazu świąt i uroczystości indyjskich, popierając rozważania ogólne dobranemi przykładami.

PODZIAŁ ŚWIĄT INDYJSKICH NA DWIE GŁÓWNE GRUPY

Większość świąt indyjskich podzielić można na dwie główne grupy. Pierwszą tworzą takie, których pierwotnym celem było wzmożenie urodzajności ziemi, uzyskanie deszczu lub pogody słonecznej, zapewnienie sobie pomyślnego wyniku zasiewów i żniw — z pomocą rytów i ceremonij magicznych. Do drugiej zaś należą święta, których obchodzenie miało odpędzić zło i zapobiec zgubnym wpływom demonów lub je unicestwiać.

ŚWIĘTA, MAJĄCE ZAPEWNIĆ POMYŚLNOŚĆ

Dobremi przykładami świąt grupy pierwszej są święta szczepu Ho, zamieszkującego góry na płd. zachód od Kalkuty: pierwsze z tych świąt, których ogółem jest w roku siedem, przedstawia symboliczne zaślubiny ziemi, a odbywa się w czasie kwitnięcia świętego drzewa sal (Vatica robusta) drugie przypada na czas siania ryżu: trzecie na porę kiełkowania nasion; czwarte obchodzą, gdy się je przesadza: piąte stanowi ofiarę z pierwocin; szóste — oczyszczanie klepiska; siódme i ostatnie wreszcie obchodzą, gdy stodoły są pełne ziarna, a ludzie oddają się swawoli i uciechom. Na tym przykładzie widać doskonale pierwotny związek świąt ze zmianami pór czy raczej okresów roku, ważnych dla rolnika. — Taki związek musiało wykazywać też wiele innych świąt indyjskich i dopiero później ustalono nieco inaczej daty ich obchodu, kierując się kalendarzem księżycowym, przyczem też przeznaczano je już dla uczczenia różnych bóstw i łączono z nowemi formami rytuału.

ŚWIĘTO PRZESILENIA ZIMOWEGO

Że tak było, nietrudno przejrzeć niejednokrotnie i dziś jeszcze. Tak n. p. święto Uttarajana (dosłownie „zwrot (słońca) ku północy"), albo Makaranscankranti („wejście w znak Koziorożca") przypadające na czas przesilenia larów, oraz czci „wszech bogów" (wiśwe dewah) — stanowi właściwe rozpoczęcie roku rolnika. Na południu kraju w tym czasie obchodzą Pongol — składaią ofiary z ryżu i rozpalają ognie, mające dodać siły słońcu, sprowokować je do silnego przygrzewania. Nieco inny charakter ma to święto u Nairów, mieszkańców Malabaru, gdzie ma i inną nazwę: Onam; tam w dzień ten chłopcy bawią się w strzelanie z łuku do siebie, co prawdopodobnie pierwotnie miało za cel odstraszenie złych duchów.

ŚWIĘTO WIOSENNE

Potem następuje święto, zwane Wasantapańczami („piąty dzień wiosny"), szczególnie mile widziane i witane przez śmiertelników: przez najbliższych 40 dni (osobliwa kwarantanna) ludzie oddają się wyuzdanej swawoli, grzeszą i słowem i uczynkiem, popijają obficie przytem i jedzą niezgorzej (miałoby się prawie ochotę powiedzieć: tout comme chez nous), przedewszystkiem potrawy podniecające, dostrajając w ten sposób pokarm cielesny do duchowego — czy też naodwrót Nawet osoby zwyczajnie się szanujące włóczą się po ulicach i wyśpiewują pieśni, wielbiące potęgi natury. W Kaszmirze każdy przywdziewa w tym czasie strój żółty, dostosowany do pory roku. Szczególnie gorliwie obchodzą to święto leśne szczepy Assamu (na płn. wschodzie Indyj). „Jest ono tak wesołe jak karnawał — pisze jeden z naocznych świadków, pułkownik angielski Dalton — i, jak długo trwa, kobiety zażywają niezwykłej swobody. Na wiele dni przed właściwą uroczystością można widzieć, jak młodzież wiejska chodzi grupami, wystrojona w żywe kolory, lub też tworzy koła, w których środku tańczą najładniejsze dziewczęta, rozpuściwszy długie włosy wzdłuż pleców. Pierwszy dzień święta poświęcony jest wzajemnemu odwiedzaniu się, następny kąpaniu i czczeniu bydła, a w trzeci mieszkańcy kilku grup wiosek, starzy i młodzi, schodzą się w jakiemś umówionem miejscu i oddają się zabawie na dobre. Dziewczęta przy takich sposobnościach nie lubią tańczyć z mężczyznami ze swojej wsi".

Punktem szczytowym tego okresu świątecznego jest święto Holi w Indjach północnych, zupełnie przypominające nasz karnawał, tylko podobno znacznie bardziej wyuzdane.

ŚWIĘTA JESIENNE

Niedługo potem przypada Nagapańczami („piąty dzień (ku czci) węża"), poświęcony czci wielkiego węża, który — według wierzeń Hindusów — podtrzymuje świat, dźwigając go na sobie; obchód świąteczny w tym czasie ma wpłynąć dodatnio na orkę i na jesienne zasiewy ryżu, które właśnie wtedy się zaczynają. Ceremonje święta żniw składają się na Durgapudza („oddanie czci (bogini) Durdze") oraz Ramalila („igraszki Ramy", deifikowanego bohatera Ramajany), przypadające na koniec tej pory roku. Sztuki sceniczne, jakie wtedy się odgrywa, przypominają charakterem trochę średniowieczne misterja europejskie, a stanowią prawdopodobnie przeżytki pierwotnych ceremonij magicznych, jakie zresztą i dziś jeszcze odprawiają w tej porze szczepy leśne.

ŚWIĘTA, MAJĄCE ODPĘDZIĆ ZŁE DUCHY

Druga grupa świąt ma na celu odstraszenie złych duchów: wiadomo bowiem, że djabeł nie śpi. Ten motyw zresztą po części można odnaleźć i w pierwszej grupie, już omówionej, tylko tam jest on mniej wyraźny, podczas gdy tu jeszcze i dziś jest widoczny w ceremonjach i obrzędach wiejskich i domowych. Wspomniani wyżej Ho podczas święta żniw „podejrzewają — jak pisze cytowany już Dalton — obecność złego ducha i dla pozbycia się go mężczyźni, kobiety i dzieci idą w procesji dokoła wsi i przechodzą przez każde jej miesiące, trzymając w rękach kije, jakgdyby tropili dzikiego zwierza, przyczem śpiewają dziką pieśń i wykrzykują co sił, aż uznają za pewne, że zły duch uciekł". Gardzo podobnie dokonywują tej ceremonji w Himalajach, a nazywają ją tam „wypędzaniem djabła". — Inną postacią tego samego obrzędu jest święto Diwali („święto lamp"), połączone z puszczaniem lampek na wodę (według wierzeń indyjskich światła odpędzają złego ducha): dla należytego skorzystania ze sposobności jeszcze najstarsza kobieta w każdej rodzinie wychodzi przed dom i, uderzając w opałkę lub rzeszoto na zboże, wykrzykuje: „Boże zamieszkaj! Ubóstwo, idź precz!"

PÓŹNIEJSZY ROZWÓJ

Dopiero zczasem ta postać pierwotna, zachowana jeszcze niejednokrotnie do dziś, uległa zmianie o tyle, że zaczęto poszczególnym bóstwom oddawać cześć z okazji takiego a takiego święta i — w dalszym ciągu — wymyślać nowe święta dla uczczenia bóstw, którym dotychczas nie poświęcono żadnego dnia w roku. Tem się tłumaczy zadziwiająca rozliczność świąt hinduskich. Każde święte miejsce stało się zarazem przybytkiem innego bóstwa: Beneres — Siwy, Mathura — Kryszny i t. d., i każde niemal ważniejsze bóstwo otrzymało w przydziale formalny kalendarz uroczystościowy, aby można było należycie obchodzić pamiątkę rżnych wydarzeń z jego życia i odpowiednio uczcić tę czy ową cudowną jego właściwość..

ŚWIĘTA KASTOWE

Stopniowo święta zaczęły się także zacieśniać do poszczególnych kast i klas ludności. W sierpniu przypada wielkie święto braminskie: bramini fabrykują amulety-sznurki i obwiązują niemi przeguby rąk swym klientom wzamian za dary, otrzymane od nich (takie używanie sznurków i węzłów dla celów magicznych odnajduje się po całym świecie). W październiku znów radżputowie (arystokracja czy szlachta wojskowa) obchodzą swoje święto Dasahra, przypominające swawolą mocno starorzymskie Saturnalia; dawniej w to święto król sam oprowadzał w paradzie byka wokół miasta, by go zabić w świątyni bogini-opiekunki jako zwierzę ofiarne, mające zabrać z sobą grzechy ludzkie (podobnie jak to było u żydów z kozłem ofiarnym). „Święto lamp", obchodzone też w październiku, jest już właściwie świętem kasty kupieckiej: lampy mają odpędzić niepowodzenie; w pierwotniejszej postaci jednak obchodzą je krowiarze w Biharze (płn. wschód kraju), mianowicie przepędzają bydło przez świnię, a gdy biedna ofiara zginie pod kopytami, gotują ją i zjadają w polu (to też święto to łączy się nieraz i z kultem okrutnej, krwawej bogini Kali, małżonki Siwy, w której przybytkach zarzynają tysiące zwierząt).

ŚWIĘTA MUZUŁMAŃSKIE

Wiadomo, że znaczną część ludności Indyj — okrągło 28 proc. (70 miljonów na ogólną liczbę 350 miljonów) — stanowią muzułmanie. I oni mają swoje święta, które także możnaby podzielić na takie same dwie grupy; w wielu wypadkach jednak pierwotne znaczenie święta zatraciło się, zatarte specjalnemi obrzędami (nie małą rolę odegrała tu także wielka zmienność dat, gdyż święta te są ruchome). Tak zatem n. p. święto Ramazanu stanowi dokładny odpowiednik indyjskiego święta wiosny: praktykowana wtedy abstynencja ma na celu magiczne wpłynięcie na rozwój ziarna, a kończące Ramazan święto Id, stanowi żywiołowy wybuch radości, mający pobudzić i ziarno. W wielu okolicach, gdzie muzułmanie stykają się z wierzeniami animistycznemi, do kapliczek swych świętych wprowadzili ceremonje i obrzędy magiczne za przykładem otoczenia.

E. S.

Czerwony Krzyż i Żelazny Krzyż

Axel Munthe cieszy się ustaloną już sławą znakomitego pisarza. Samotny to starzec o łagodnej twarzy, dogasającem spojrzeniu, o sercu gołębiem i tkliwej, miłującej ludzkość duszy. U schyłku swego życia czyni przegląd uczynków złych i dobrych. Zanim wieczny mrok przesłoni jego oczy, ogarnia ludzkość ciepłem jeszcze spojrzeniem i uczy kochać. Księga z San Michele, to księga życia, w której lekarz, miłujący ludzi i zwierzęta, umie doskonale odczuć ich ból, nędzę i nieszczęścia, a opowiada o tem z szczerą łzą współczucia, z subtelnym uśmiechem pobłażania dla ułomności i z dozą wytwornego humoru.

„Czerwony krzyż i żelazny krzyż", to niewielka powieść, w której cała groza wojny namalowana została bogatemi kolorami palety Axela Munthe. Ponury cień realizmu posłużył autorowi „Księgi o ludziach i zwierzętach" do tem jaskrawszego rzucenia straszliwego „oskarżam" pod adresem Niemiec. „Czerwony krzyż i żelazny krzyż", to księga wojny i księga oskarżenia. Smutna, budząca grozę, targająca nerwami, wykazująca całe barbarzyństwo „Kulturträgerów" — księga śmierci. Żelazny krzyż niemiecki, widomy znak bezwzględnej brutalności „bohaterskich" junkrów Wilhelma w „zwycięskim" pochodzie — depce po gruzach i ruinach kościołów i szpitali; dla niego „czerwony krzyż" humanitarnej akcji bezimiennych i cichych bohaterów jest symbolem bezsiły. I gdzie stąpi odznaczony krzyżem żelaznym, tam niema miejsca dla miłości i miłosierdzia „krzyża czerwonego".

„Życie jest chyba najśmielszym i najoryginalniejszym na świecie pisarzem oszałamiających opowieści" — powiada autor i rzeczywiście kreśli potworny wprost obraz gehenny wojennej.

W miasteczku francuskiem, zniszczonem pociskami armat, wybuchami granatów i bomb — kościół, który zrządzeniem Opatrzności ostał się cało, zamieniono na lazaret. Jęki nieszczęśliwych, rzężenia konających uczyniły z tego Przybytku Bożego — dom mąk czyśćcowych.

Angielski lekarz Czerwonego Krzyża przybywa tutaj w nadziei godziny spoczynku. W szpitalu znajduje opłakane warunki sanitarne. Marnym półśrodkiem wydaje się wiedza lekarska, bo brak eteru i morfiny, jodyny i bandaży skazuje lekarza na całkowitą bezczynność. To też doktór Martin musi być tylko świadkiem strasznych bredzeń w malignie, przedśmiertnych spowiedzi, wreszcie cierpień, z których organizm ludzki śmierć dopiero wyzwala. Skon niemieckiego dowódcy szwadronu podnieca wyobraźnię ciężko rannego żołnierza i daje mu sposobność do naszkicowania obrazu potwornych przeżyć. „Cieszę się, że już umarł", powiedział żołnierz. „On dowodził moim szwadronem; przez te dwa miesiące żyłem dzień i noc w strachu przed nim... To on poprowadził nas przez płonące ulice Louvain i dymiące ruiny tego, co niegdyś zwało się Aerschot i było spokojnem miastem, gdyśmy tam wkraczali, a zamieniło się w rozżarzony piec po naszem wyjściu. To on sprawił, żeśmy strzelali do kobiet i dzieci w Dinaut, żeśmy oblewali domy naftą i podpalali je pochodniami. To on nas zmusił do grabienia i plądrowania w Termonde... — Szereg grozę budzących obrazów przesuwa się przed naszemi oczami.

Do wsi przybyło pięciu oficerów niemieckich, z chirurgiem na czele. Kiedy po przejrzeniu rannych okazało się, że niema wśród nich żadnego generała, ni wyższego oficera, chirurg nie myśli udzielać pomocy rannym. Po tej lustracji oficerowie udają się na ucztę, a śmiechy ich zmieszane z jękami konających budzą grozę i wstręt. Jesteśmy świadkami rozmowy, jaką toczy graf Adalbert Schoenbein z doktorem Martinem. Na wiadomość, że Martin był w Reims, powiada Schoenbein: „Przyznaję szczerze, że zazdroszczę panu tego. Olbrzymia katedra w płomieniach, to chyba wspaniały widok, widok jakiego nigdy zapomnieć nie można".

Wśród wielkiej ilości dokumentów niejako, jakiemi mogą być kreślone przez Axela Munthe sceny do strasznego dramatu zdziczenia i barbarzyństwa Niemców w czasie wojny światowej we Francji, przewija się i osobisty dramat doktora Martina, na którego ustach wykwita gorąca modlitwa do Boga Zemsty; lecz „Bóg sam wybiera chwilę" dopowie zakonnica.

„Czerwony Krzyż i żelazny krzyż" Axela Munthe, to księga smutna. Księga śmierci i oskarżenia. A unosi się nad nią boleść miłosiernego serca i oburzenie czystej, dobrotliwej duszy. „Czerwony Krzyż i żelazny krzyż" to groźne „memento" dla nowych pokoleń ludzkich, to książka na czasie, a wydana w przeddzień niemal plebiscytu w zagłębiu Saary, musi zastanawiać.

Axel Munthe w „Czerwonym Krzyżu i żelaznym krzyżu", dając obraz godny pędzla Delacroix, rzucił potężne oskarżenie tym, którzy ślepe instynkty przełożyli ponad miłosierdzie.

Jak się odżywiać w zimie

wedle zasad przyrodolecznictwa

Jest powszechne mniemanie, że w zimie należy odżywiać się lepiej, aniżeli w lecie, a to z tego powodu, że w zimie utrata ciepła jest znaczna i w organizmie potrzeba więcej opału. To też w zimie dajemy zazwyczaj przewagę pokarmom pożywnym, obfitym w białko i tłuszcze, a mniej używamy jarzyn i owoców, o które jest zresztą trudno. Zapatrywanie to jest błędne, bo właściwie organizm w zimie mniej zużywa energji i mniej produkuje kaloryj, niż w ciepłej porze. Rozumie się, stosuje się to do zawodu inteligenta, który w zimie po większej części przebywa w mieszkaniu, a mniej na dworze i fizycznej energji zużywa niewiele. Inną miarę potrzeba zastosować u tych, którzy z powodu swego zajęcia muszą przebywać przeważnie na świeżem powietrzu. Inteligent pracuje w opalanym pokoju, a wychodząc na dwór ciepło się ubiera i jest przed utratą ciepła zabezpieczony.

Najważniejsze jednakowoż jest to, że w zimie noce są długie, a dnie krótkie, wobec czego sen zimową porą bywa dłuższy. Spalanie w ustroju, a skutkiem tego wydzielanie przez płuca kwasu węglowego jest znacznie większe we dnie, w świetle dziennem, niż nocą podczas snu, — co wpływa na ograniczenie przemiany materji w zimie. W lecie śpimy krócej, przebywamy większą część dnia na powietrzu, jest więcej słońca i promienie chemiczne działają na naszą skórę, zwłaszcza przy kąpielach powietrznych, rzecznych i t. p., a co najważniejsze, w lecie dużo się ruszamy i pocimy. Wobec tego wydatek energji naszego ciała jest przynajmniej dwa razy większy w lecie, aniżeli w zimie, a do tego ilość pokarmów musi się dostosować.

A teraz zastanówmy się, czy nasz sposób odżywiania w zimie tym warunkom odpowiada. Jaką jest w zimie kuchnia inteligenta? Przeważnie żywimy się mięsem wędlinami, konserwami), jajami, mlekiem, a przytem zjadamy dosyć tłuszczów oraz kasz, chleba i bułek, względnie legumin, a mało spożywamy jarzyn i owoców.

Większość tych pokarmów albo całkiem nie zawiera witamin, albo tylko w małych ilościach, a w całem pożywieniu jest nadmiar białka i tłuszczów. Przytem inteligent pije w zimie dużo herbaty, kawy, a przygodnie także alkohol. Oprócz tego w ciągu zimy przypadają święta Bożego Narodzenia, Zapusty, a z wczesną wiosną Wielkanoc, kiedy inteligent jeszcze obficiej się odżywia, co wszystko razem nie może być bez wpływu na przemianę materji. Prócz spożywania tak znacznej ilości pożywnych pokarmów, inteligent cierpi w ciągu zimy na ustawiczny brak powietrza w pokoju i nawet podczas swoich rozrywek, w kinie, teatrze na zebraniach i t. p., skutkiem czego organizm nie może spalić nadmiaru pokarmów i powstają we krwi „niedopałki", rozmaite zanieczyszczenia, wadliwa przemiana materji, oraz skaza moczanowa. Wszystko to wpływa na zdrowie, albowiem zanieczyszcza krew, staje się podłożem podatnem dla rozmaitych chorób zaraźliwych, szczególnie grypy, oraz różnych cierpień, zwłaszcza artretycznych i nerwowych.

Przystępujemy do właściwego tematu jak odżywiać się w zimie i czy należy jadać obficie. Człowiek, jako członek przyrody, musi przystosować się do tego, co daje natura, a natura zwierzęta karmi bardzo skąpo i z tego powodu niektóre z nich zapadają w sen zimowy, a ludność wiejska żywi się bardzo skromnie, aby doczekała do przednowka. Inteligent postępuje przeciwnie, co nie może ujść bezkarnie.

Oto zasady przyrodolecznictwa, jak się odżywiać w zimie: Przedewszystkiem jadać mało, wystarczy o połowę mniej niż w lecie, a również nie nadużywać płynów, ponieważ człowiek w zimie mało się poci i nawodniony organizm jest mniej odporny. Co do składu pokarmów, to nie powinno się różnić pożywienie zimowe od letniego. Jeżeli w lecie nie mamy pociągu do pokarmów białkowych i do tłuszczu, a żywimy się przeważnie jarzynami i owocami, to również i w zimie to samo obowiązuje. Coprawda w zimie jest trudniej o jarzyny i owoce, ale tembardziej ich szukać należy, a jeżeli nasze gospodynie o tem pomyślą, to z pewnością je zdobędą, na targach lub z własnych ogrodów. Nie zależy na wielkiej rozmaitości, ale na ich wartości odżywczej.

Ponieważ w zimie naszemu organizmowi daje się we znaki głód witamin, bo mało używamy ich w pokarmach, dlatego przyda się wzmianka, gdzie się one znajdują. **Najwięcej jest ich w jarzynach zielonych i korzeniowych. Tu należą sałaty zimowe, główki kapusty dobrze utrzymane, brukselka, jarmuż, — które spożywa się zarówno na surowo, jak i gotowane; oczywista więcej witamin będzie w stanie surowym, aniżeli w gotowanym. — Znaczną ilością witamin odznaczają się jarzyny korzeniowe, w pierwszym rzędzie jadalne na surowo: rzepa, rzodkiew, marchew i brukiew (tarta) i wszelkie zieleniny i przyprawy: szczypiórek, chrzan, nacina pietruszki, pory, cebula i czosnek, a również buraki** *). W odżywianiu zimowem wielkie znaczenie mają pokarmy kiszone, jak kapusta i ogórki. Zachowują się w nich nietylko witaminy, ale i kwas oraz bakterje mleczne, bardzo pożyteczne dla trawienia. W braku świeżych warzyw mogą je zastąpić jarzyny suszone.

Witaminy idą zazwyczaj w parze z solami zasadowemi, których dla odkwaszenia organizmu i równowagi przemiany materji, potrzeba w odżywianiu wiele. — W owocach krajowych jest witamin mniej niż w jarzynach, natomiast w owocach z krajów słonecznych, jak w cytrynach, pomarańczach, bananach, figach i t. p., jest ich dużo.

Jak widzimy, w diecie zimowej skład pokarmów jest bardzo ważny. W lecie bowiem, kiedy przemiana materji jest żywsza, organizm łatwiej zniesie błędy w odżywianiu. Natomiast w zimie złe skutki natychmiast występują. **Aby utrzymać dobrą przemianę materji, przyrodolecznictwo podaje taki stosunek: jarzyn, kartofli i owoców powinno najmniej być 3 razy tyle, aniżeli razem wziąwszy pokarmów białkowych, zbożowych i tłuszczów.** W zwyczajnym wikcie inteligenta, tj. mięsnym, stosunek bywa odwrotny: jada się za dużo pokarmów białkowych, tłuszczów, chleba, kasz i legumin, a jarzyn i owoców niewiele.

Z tego wynika, że najzdrowszy jest wikt jarski, trzeba jednak wyjaśnić, że muszą w nim przeważać jarzyny i owoce, a nie, jak często się mniema, pokarmy zbożowe z jajami i mlekiem.

Co do mleka, to przyrodolecznictwo całkiem nie zaleca mleka w zimie, i to z kilku przyczyn. Przedewszystkiem, mleko jest w zimie z natury gorsze, bo brak w niem witamin, a krowy przechodzą okres oczyszczający, więc składniki ich nieczystej krwi dostają się do mleka, stąd pochodzi nieraz niemiła woń jego. Dalej, łatwo strawne mleko przeszkadza strawieniu pokarmów białkowych i tłustych które z tego powodu w przewodzie pokarmowym zalegają i rozkładają się. — Wreszcie, mleko jest przeznaczone do odżywiania młodych, ale jest dla nich jedynym pokarmem, gdy u człowieka dojrzałego jest ono uzupełnieniem i tak zanadto obfitego jadła.

Jeszcze o ważnem zagadnieniu, o przemianie materji w zimie. Przyrodolecznictwo zwraca szczególną uwagę na okresy zimowgo przesilenia w organizmie u człowieka i zwierząt.

Są dwa takie okresy, w których ustrój oczyszcza się ze złych materyj. Pierwszy na początku zimy, a drugi już w przejściu zimy ku wiośnie. To prawo natury znali już starożytni; świadectwem tego są w tym czasie posty religijne, a u chrześcijan — adwent i wielki post. Posty te w wiekach średnich ściśle zachowywano, dzisiaj jednak utrzymuje je tylko lud wiejski, a inteligencja, rzekomo słabsza, od nich się uchyla — pomimo, że posty dla niej są potrzebniejsze z powodu złej przemiany materji, na którą lud wiejski nie cierpi. Post na początku zimy, a przynajmniej wstrzemięźliwość w jedzeniu, ma swoje naturalne uzasadnienie. W jesieni, kiedy jest największa obfitość pokarmów, a natura niejako przygotowała zapasy na zimę, człowiek nadużywa pokarmów, czego dowodem przybytek na wadze (1—5 kg.). Wtenczas to przemiana materji się pogarsza, dlatego zachodzi konieczna potrzeba oczyszczenia krwi, co właśnie najłatwiej osiągnąć postem, a człowiek, zyskawszy na zdrowiu dobrze zniesie twarde warunki zimy. — Posty na przedwiośniu są również przystosowane do naturalnych warunków. — Cała przyroda się odnawia, a bujność sił wiosennych wymaga także od człowieka, odpowiedniej wytrzymałości, aby z tych sił ożywczych mógł korzystać, inaczej zamiast podnieść jego energję życiową, raczej ją przytłumią. Stąd wniosek, że do oczekiwanej wiosny potrzeba również się przygotować — przez oczyszczenie organizmu i wzmocnienie całego ciała.

Z powyższych wywodów możemy się przekonać, że od sposobu odżywiania zawisło, czy człowiek zimę dobrze znosi, czy też jest ona dla niego nieprzyjemną i grozi rozmaitemi cierpieniami. Zima jest przyjacielem silnych i zahartowanych i dla tych milszą porą roku, niż inne. Jest zatem w naszej mocy, aby nam również służyła. Rozważmy więc, jakie środki, prócz zdrowego odżywiania w zimie jeszcze się nastręczają do wzmocnienia naszego ustroju.

Na pierwszem miejscu jest świeże i orzeźwiające powietrze, w ozon obfite, oczywista na dworze (a nie w mieszkaniach), które wcale nie sprzyja rozwojowi bakteryj. W mroźnem powietrzu i w zmianach atmosferycznych zimy mamy doskonały środek do hartowania i możemy go stosować odpowiednio do naszej odporności, odzyskując ciepło za pomocą ruchu. To też sporty zimowe są bardzo zdrowe, a kto je uprawia, ten zrozumie, czem są przyjemności zimy.

W zimie musi człowiek niejako zdobywać życie i ponosić więcej trudów, aniżeli w innych porach roku, ale zmagając się z twardemi warunkami bytu, ćwiczy swą wolę i energję i wytrwałość. Tem się tłumaczy, że narody północne są zdrowe i długowieczne. Wszak Polska z niemi sąsiaduje i również ma tęgie zimy, więc rozporządza podobnemi środkami do hartowania — ku podniesieniu tężyzny narodu.

Dr. A. Tarnawski, z Kosowa.

*) Szczegółowy opis tych jarzyn znajduje się w Kuchni jarskiej, str. 360—382, wyd. Arcta.

Przesmutne karty...

Świeżo z druku wyszło dzieło treści podróżniczej.

Marja Bohdan Niedenthal: Ucayali. Raj czy Piekło nad Amazonką. (Dom Książki Polskiej, Warszawa 1935).

W dziele tem napotyka czytelnik przesmutne opowieści o fantastycznem marnotrawieniu naszych zasobów materjalnych i obniżaniu powagi Polski.

Niepodając szczegółowej treści przytaczamy z niej kilka ustępów.

Do Ucayali w peruwiańskiej Montanji popłynęli p. Niedenthalowie w r. 1930 w towarzystwie rodziny rolnika Dziewy i Dra Szymańskiego, lekarza.

Dyr. Warchałowski nie przygotował nic na przyjęcie emigrantów, którym w Warszawie obiecano gotowe działki domy.

„Serce mi się krajało" (pisze p. Marja Niedenthal) „gdy przyszedł do mnie adwokat poseł na Sejm w Limie, pokazując kontrakt jednej z ofiar Syndykatu Warszawskiego, i pytając, czy figurująca na nim pieczęć, jest rzeczywiście pieczęcią instytucji rządowej Państwa Polskiego? W głowie jego nie mogło się pomieścić, jak mógł Syndykat tak zadrwić z Urzędu Emigracyjnego, każąc mu podpisywać kontrakty, które zgóry uważał za fikcyjne. Nie wystarczyło roztrwonienie setek tysięcy dolarów akcjonarjuszy polskich dla dopełnienia potrzebne były kilkadziesiąt tysięcy wyłudzonych od rządu peruwiańskiego".

Parodją było tu wszystko, co się działo..., co urządził Syndykat... ośmieszając dyskredytował imię Polski wymawiane w r. 1926 w Peru z pełną czcią".

Na akcję przygotowawczą, na komisje badawcze, które nic nie zbadały, były pieniądze, idące w setki, tysiące, ale gdy przyszło do samej pracy osadniczej, zabrakło złotych na kupno kolonjście świń, czy paru kur obiecanych w kontrakcie".

„...Przysyłano przez Urząd Kolonizacyjny przeważnie lumpenproletarjat z wykolejonej inteligencji i robotnika". W tem i Niemców, wrogich Polsce.

By nadać większą moc swym słowom pani N. cytuje z broszury Dr. **Ad. Jarzyny, „Peru widoki dla osadnictwa rolnego na polskiej koncesji"**, ustęp o umowie zawartej z dyr. Warchałowskim.

„...jeżeli Kolonja Polska osiedli ...150 rodzin wówczas Warchałowski otrzyma 50.000 ha. natomiast wedle § 3 kontraktu z Kolonją Polską przeleje na nią tylko 18.000 ha. W drugim roku przypadnie darmo Warchałowskiemu znowu obszar większy niż kolonji"...

Z szóstą grupą osiedleńców (nierolników) przyjechał sekretarz Kolonji w Warszawie Aleksander Kurowski jako dyrektor, a panujący na kolonii głód wtedy „spowodował okradanie pół-Indjan przez kolonistów polskich". Kurowski popijał z osiedleńcami w karczmie, a inicjatorem i wykonawcą rzetelnie pojętej pracy organizacyjnej był ks. Sokół, w którego ręce nie oddano odpowiedzialnego stanowiska dyrektora kolonji.

„Dobiega 4 rok od rozpoczęcia akcji peruwiańskiej. Nic nie zrobiono, aby ulżyć doli tych, których użyto do niesamowitego eksperymentu osadniczego. Długi u peruwiańczyków... zobowiązania wobec kolonistów niezapłacone... Winnych nie pociągnięto do odpowiedzialności"...

...„Walczy Dziewa z nędzą w Brazylji, przeklinając chwilę, w której zachciało mu się zostać pionierem". Z nim wielu innych.

Poważna firma nakładowa wydała pracę p. Niedenthalowej Książka ta nieskonfiskowana, dotarła do rąk licznych czytelników, znalazła się w inwentarzu czytelń publicznych.

Przesmutne jej karty wzbudzą w licznych sercach bolesne refleksje. Czytelnicy z dniem każdym coraz ciężej odczuwający własne zubożenie poratują nietylko nieszczęsnych Dziewów zmarniałych w Peru, ale pożałują też i grosza zmarnowanego na próby koszmarne osadnictwa rolnego w Peru.

Nie uszczęśliwia nikogo, a jest szkodliwą propagandą zewnętrzną i wewnętrzną realizacja gwałtownych inicjatyw lęgnących się w głowach działaczy pełnych fantastyczności pozbawionych przygotowania naukowego. Oni dział[illegible] obywatelstwo Polski.

Al. Żarał.

Kolorowe groteski filmowe

Wytwórnia Universal wypuściła na rynek pierwsze swe groteski rysunkowe w naturalnych kolorach. Bardzo oryginalne w pomyśle i świetne w ujęciu oraz wykonaniu stoją te minjaturowe filmy rysunkowe na najwyższym poziomie artystycznym.

—x—